Drahomira — Tragedya
Jarosława Vrchlickiego

Kobzarz — T. Szewczenki
Tłómaczenie Wł. Syrokomli

Hajdamacy — T. Szewczenki.
Tłómaczenie L. Sowińskiego

Jarosław Vrchlicki.

DRAHOMIRA

Tragedya w pięciu Aktach.

Przełożył z czeskiego

MIRIAM. (Przesmycki)

WARSZAWA
Wydawnictwo Dzieł Tanich A. Wiślickiego.

1883.

OSOBY:

Drahomira, żona księcia Wratysława.
Ludmiła matka Wratysława.
Wacław } Synowie Drahomiry.
Bolesław }
Radsław, wojewoda na Zlicku.
Przech, żupan w Słańsku.
Diedousz, żupan w Rzypsku.
Diwisz, żupan w Osiecku.
Palhoj, władyka.
Wietrusz, kapłan pogański.
Paweł, kapelan na Tetinie.
Mściwój.
Lechowie, władykowie, żupani, księża pogańscy, orszak Drahomiry. Lud w Pradze i na Tetinie.

Rzecz dzieje się na Wyszogrodzie, Kazinie i Tetinie, między latami 926—928.

Дозволено Цензурою. Варшава, 8 Февраля 1883 г.
W Drukarni Przeg. Tygodn., ulica Czysta Nr. 2.

Autor „Drahomiry”, Bogusz Frieda, piszący pod pseudonimem Jarosława Vrchlickiego, jest największym poetą czeskim i jednym z najgienialniejszych poetów europejskich.

Urodził się w r. 1853. Wychowany przez wuja, proboszcza wiejskiego, który wlał weń głęboko miłość natury i piękna w niej zawartego, w młodym już bardzo wieku dawał dowody swego powołania poetyckiego. Właściwie pisać zaczął około dwudziestego roku życia (1872) i odtąd szybkiemi krokami przebiegał wszystkie szczeble twórczości poetyckiej. Stopniowy a szybki ten postęp uwidocznił się w całym szeregu zbiorków poezyj oryginalnych, oraz w mistrzowskich przekładach najcelniejszych poetów obcych. W cyklu poezyj p. t. *„Duch i Świat”*, przedstawiającym wspaniałą epopeję ducha ludzkiego, podniósł się Vrchlicki do najwyższej doskonałości, tak co do głębokości myśli, jak i co do barwności kolorytu, oraz świetności języka. Wkrótce potem napisał wierszem białym dwie tragedye (*Drahomirę* i *Śmierć Odysseja*), oraz komedyę prozą (*W Beczce Dyogenesa*), które zainaugurowały świetnie nową erę poezyi dramatycznej w Czechach,

a przejście to na pole dramatu wydawało się zupełnie naturalnem i koniecznem nawet, bo zdawało się, że po zbiorku *„Duch i Świat"* poezya liro-epiczna będzie dlań już za ciasną, że wyczerpał on już z niej wszystko, co było można.

Okazało się jednak, że przed gieniuszem nigdy żadna droga zamkniętą, skończoną nie jest. Pod koniec roku 1882 ukazał się nowy zbiorek jego poezyj p. t. *„Co życie dało"*, będący jakby małą encyklopedyą całej dotychczasowej twórczości poety, lecz oprócz znanych już rodzajów zawierający jeszcze dwie idylle: szumawską i apenińską, które odkryły zupełnie nową a świetną stronę talentu Vrchlickiego.

Vrchlicki ciagle idzie naprzód. Z podziwem spoglądamy na ciągły jego postęp. Dziś już doszedł on tam, gdzie inni znakomici poeci skończyli swą działalność, a przecież przed nim jeszcze życie całe. Gdzie dojdzie jeszcze, trudno przewidzieć, ale dzisiaj już trzeba go uwielbiać.

Akt pierwszy.

Na Wyszogrodzie. Komnata Drahomiry. W głębi framuga zasłonięta oponą.

SCENA I.

Drahomira. Mściwój

Drahomira. Nuże, dokrakaj swoją pieśń złowieszczą!
Mąż winien prawdę mówić prosto w oczy.
No, cóż, mówiłeś, więc książe Wratysław?
Mściwój. Więcej niż kiedy, pani miłościwa,
Jest dziś ponury. Ksiądz Paweł, mąż święty,
Który najgłębiej w tajniki natury
Sięgnął i roślin zna siłę leczniczą,
A rzadko kiedy się myli, nakazał,
By się położył. A gdy z nim mówiłem,
Rzekł, że obawia się najgorszych rzeczy.
Drahomira. Kto przy nim?
Mściwój. We dnie i w nocy u łoża
Księżna Ludmiła siedzi, matka jego,
A czasem też się zmieniają książęta.
Drahomira. Dosyć, dziękuje ci. Powiedz Ludmile,
Że za chwil parę zechcę się zobaczyć
Z moim małżonkiem! Że na osobności,

Sama pomówić z nim pragnę bez świadków.
Mściwój. Pani ma, wątpię, czy ci się to uda.
Drahomira. To już rzecz moja, ty spełnij rozkazy!
Lecz opuszczając próg mojej komnaty,
Tłum księży ujrzysz stojących w przedsieniu
I rozkaz mój, byś rzekł im w mem imieniu,
Że dziś wysłuchać ich jestem gotowa.
Mściwój. Co mi polecisz, wykonam z ochotą.
(odchodzi)

SCENA II.

Drahomira.

Drahomira. Czas się przybliża, gdy będzie potrzeba
Wszystko wahanie wyrwać sobie z duszy,
Pozbyć się wszelkiej trwożliwej rozwagi
I zaprzeć całej miękkości kobiecej.
Dziś trzeba działać dla dobra tej ziemi,
Dla zachowania starej wiary ojców
I dla przyszłości lepszej naszych dzieci.
Wielcy bogowie, co na skrzydłach wichrów
Świat oblatacie, wy bądźcie wciąż ze mną!

SCENA III.

(Drahomira idzie naprzeciw wchodzących kapłanów. Ci stają na progu i kłaniają się głęboko, na ich czele Wietrusz. Chwila ciszy).

Drahomira, Wietrusz, orszak kapłanów.

Drahomira. Bliżej, przyjaciele. Zawsze gotowa,
By każdy sen wasz wnet w czyn się obrócił,
Stoję przed wami. Powiedzcie otwarcie,

Co was przywiodło z pod cieniów Kazina
Na poświęcone progi Wyszogrodu?
(*Cisza.*)
Czyście wy niemi? Oczy pospuszczane?
Na czołach zmarszczki są niedobrą wróżbą.
Lecz, o wspomnijcie, czem byliśmy sobie!
Wyście już tylko zostali z orszaku,
Co ze mną wyszedł z mej drogiej ojczyzny.
Wspomnijcie tylko na ów smutny wieczór
Gdy progi kraju przeszliśmy ze łzami,
Popioły przodków niosąc na ramionach!
Jam zaprzysięgła wówczas wszystkim bogom,
Że was nagrodzę za tę wierną przyjaźń.
Wspomnijcie—błagam—czem byliśmy sobie!
Wietrusz. Byliśmy księżno, ale nie jesteśmy.
Drahomira. Czuję ja całą cierpkość tej wymówki,
Lecz co jest przemoc, wie, kto jej podlega,
Choćby chciał oprzeć się; lecz powiedz wreszcie,
Czemu w swych murach Wyszogród cię wita?
Wietrusz. O, już nie wita, jak niegdyś bywało!
Przychodzim z prośbą do ciebie, ze strachem;
Przychodzim wiele żądać, lecz musimy.
Drahomira. Powiedz mi krótko pragnienie twych braci!
Wietrusz. Kiedy mi każesz... zatem słuchaj, pani!
O, puść nas nazad do naszej ojczyzny!
Tu ziarno nasze pada na opokę.
Nam duszno tutaj, ciągle wspominamy
Świętej ojczyzny gaje okazałe,
Gdzie przez wierzchołki dębów stuwiekowych,
Ukradkiem blaski wpadały zachodu
Na drżące cienie białokorych brzózek,
Gdzie świętych ptaków rój wolno ulatał,

Gdzie przez gnijące olbrzymie pnie drzewne
Zdrój święty toczył pieniste swe fale,
Gdzie w skałach dawnym olbrzymom podobnych,
Stały posągi bogów nieśmiertelnych,
Którym każdego ranka i wieczora
Przynosiliśmy pachnące ofiary,
Przy trąb odgłosie i szczęku puklerzy.
Tu, księżno: giniem. Naród ziemi twojej
Nowemu bogu wciąż wznosi ołtarze,
A my patrzymy na starych upadek.
Lecz by go przeżyć... księżno, niechciej tego!

Drahomira. Czekałam długo już takiej nowiny,
Lecz mi się zdaje, że w przesadnych barwach
Malujesz rzeczy. Gród Kazin jest przecie
Waszą własnością; dar to mój wieczysty,
Byście tam czcili przodków swoich bogi,
Jako ojczysty każe wam obyczaj.
Dokoła pra-bór rozkłada się dziki
I nieprzebyty, mrocznych cieniów pełen.
Tam na wolności żubr biega i cietrzew,
Tam setne źródła płyną i strumienie,
Tam o księżycu pośrodku brzóz białych,
W północ ulata cień dziewy omglony,
Która tych lasów pierwszą była panią.
Mnie je Wratysław dał kiedyś polując.
Kazin jest moją własnością. Chcę wiedzieć,
Kto się odważy w tajemnicze mroki
Dębów i buków jego zwrócić kroki?
Tam cisza, spokój, więc na cóż te skargi?

Wietrusz. Ty nię znasz teraz Kazina, o pani.
Dziś pra-bór jego już świeci łysiną!

Zwierzyna pierzchła, a ptastwo lękliwe
Zna dobrze łowców śmierciodajne strzały,
I z krzykiem krąży nad szczytami sosen.
Drahomira. A któż odważył się w ten bór zapuścić?
Wietrusz. Chcesz odpowiedzi? O spytaj Ludmiły!
„Kazin" lud mówi „jest gniazdem złych duchów",
A zbrodnie, tutaj spełnione, jak mówią,
Można zagładzić, gdy drzewa stuletnie
Na opał sobie porąbią biedacy.
Drahomira. Temu niewierzę, bo nawet sam książe,
Co raz darował, tego wziąć nie może.
Wietrusz. Wierz, książe nie wie, co się tutaj robi
W jego imieniu. My nie wytrzymamy
W murach Kazina! O puść nas do domu!
Posłuchaj, księżno, a potem sądź sama:
Z wsi okolicznych, kto chce, może każdy
Ile spodoba mu się drzew narąbać.
Ale i tego nie dość tym zbrodniarzom!
Święty pień dębu zostawiają cały,
A obcinają dokoła gałęzie,
Tak, że ten sterczy nad rzędami braci,
Potem poprzecznie przybiją doń gałąź,
I oto z dębu, co strzelał ku niebu
Z chmurami śpiewnych gniazd na swych gałęziach,
Zrobił się naraz krzyż nieurodzajny,
Na którym spocznie chyba sęp, gość smutny,
By z krwi zastygłej oczyścić swe pióra.
Gdzie spojrzeć dzisiaj naokół Kazina,
Zewsząd wystercza znak krzyża złowieszczy!
My już wyjść z grodu się nie odważamy,
Aby nie spotkać go gdzie na rozdrożu;

Nawet na wrotach zamkowych wyryła
To znamię ręka jakaś tajemnicza.
Puść nas do domu, lub ciągły ten smutek
Dokona, co już zaczęła rozłęka!

Drahomira. Rzucać plac boju, zanim bój się zacznie,
Nikt nie ma prawa, książe ani żołnierz,
Lecz obaj winni z odwagą i dumą
Czekać pokoju lub ostatnich ciosów.

Wietrusz. Bój się już skończył, a ciosy też padły.

Drahomira. Czemuż nie kończysz swych skarg, czy-
[liż chcesz mnie
Zamęczyć dzisiaj swemi zagadkami?

Wietrusz. O księżno, czyż to dla ciebie zagadką,
Ze już w swem państwie, nie masz piędzi ziemi,
Gdzie mógł by stanąć ołtarz Światowida,
Że w państwie twojem dąb rosnąć nie może,
Aby weń ręka zbrodnicza topora
Nie zatopiła z zuchwałym uśmiechem:
O, tyś snem twardym spała na twym zamku!
Nie mogę do dziś zapomnieć tej nocy!
Przybyszów rój, pzzez świętą świekrę twoją,
Którą—ja nie wiem— co więcej obchodzi,
Szczęście ojczyzny, czy też przyjaźń Niemców —
Posłany do nas wpadł w lasy Kazina
I siekierami zbrojny i piłami,
Wycinał drzewa w ślepej zaciekłości!
Myśmy śpiewali pieśń świętą—lecz boleść
Nam dźwięki w gardle stłumiła ostatnie.
Przed Światowida czcigodnym posągiem,
Błagając, na twarz padliśmy w pokorze
I słuchaliśmy toporów łoskotu,

I trzasku ciężkich stuletnich olbrzymów.
O księżno, czyż to dla ciebie zagadką?
Tyś na swym zamku spała snem głębokim!

Drahomira. Jad w moją duszę zapuszczasz kroplami.

Wietrusz. Rano ze strachem do okien Kazina
Zbliżyliśmy się po nieszczęsnej nocy.
O księżno, widok ten rozdarł mi serce!
Ale to jeszcze nie wszystko. W południe
Zabrzmiał trąb odgłos, trzaskanie harapów,
Śmiechy bluźniercze, krzyk, rżenie rumaków,
Skowyt psów—potem w ciężkie wrota nasze
Gradem sypnęły się gwałtowne ciosy.

Drahomira. O dokończ, dokończ—niechaj wiem już [wszystko.

Wietrusz. Myśmy się w strachu tulili do siebie.
Już pod toporem wrota ustąpiły,
Już do świątyni wdarła się hałastra
I Mściwój, znany ci sługa ochotny
Pobożnej pani swej, obwieścił hardo,
Żeśmy z Kazina, czy słyszysz?... wygnani!
Że gród na klasztor obraca Ludmiła,
Że ołtarz Boga prawego ma stanąć,
Gdzie dotąd wielki Światowid tronował.
Cóż nam zostało? Nie rzekliśmy słowa,
Ale płaszczami osłoniwszy twarze,
Z pochylonemi głowy, równym krokiem
Opuściliśmy Kazin nasz ojczysty.
Lecz jeszcze na brzeg nie wyszliśmy lasu,
Wtem straszny łoskot zabrzmiał w naszych uszach,
Jakby sto gromów przebiegło po niebie,
A po nim zaraz jęk, płacz, ryk i wrzaski.

Gdyśmy odeszli—tłum rzucił się wściekle
Na Światowida posąg przed zamczyskiem,
Chcąc go obalić—lecz ledwie topory
Wznieśli de góry, bóg sam się pochylił
I swym upadkiem zgniótł czterystu ludzi.
(Cisza)
Teraz ubogich my grono wygnańców
Znów powtarzamy naszą pierwszą prośbę:
O, puść nas nazad do naszej ojczyzny!

Drahomira *(po krótkim rozmyśle).*
Dzisiaj was właśnie już puścić nie mogę!
Prawdę mówiłeś, tak, jam długo spała,
Spałam snem ciężkim, głębokim, boleśnym!
Ciosy, którymi rąbano gaj święty,
Zbudziły naraz me serce uśpione:
Ja czuję, wkrótce zawre tu bój groźny,
I dusza moja skrzydłami doń bije,
Jak ptak, co gromów nie lęka się burzy.
A więc zostańcie! Zabrali wam Kazin?
Czyż niezdobyty on? waszem zadaniem
Odzyskać go i starej wiary twierdzę
I obóz pewny założyć w nim znowu!
Wami otoczyć się chcę, przyjaciele,
Wy mi od dzisiaj będziecie drużyną,
Chcę przed wszystkimi pochlubić się wami!
Spokojnie patrzę w mglistą przyszłość. Dzisiaj
Bój hasłem mojem, marzeniem i życiem!
(Nagle daje się słyszeć głos dzwonu pogrzebowego. Drahomira zdumiona)
Co znaczy dźwięk ten ponury, straszliwy?

Czyżby Wratysław—o wieczni bogowie!
(*Idzie spiesznie w głąb', na progu ukazuje się Ludmiła, staje i milcząc spogląda na Drahomirę i grono kapłanów, potem podchodzi bliżej, dzwon cichnie*).

SCENA IV.

Ludmiła. Drahomira, Wietrusz, grono kapłanów.

Ludmiła (*uroczyście*).
Pewno nie trzeba ci słowy dopiero
Objaśniać dźwięków posępnych tych dzwonów.
Wratysław, mąż twój, już umarł, nie żyje!
Przed chwilą oddał świętą duszę swoją,
Która z rąk Pawła wzleciała ku niebu
Na silnych skrzydłach naszych kornych modłów.
Ważna to chwila—i ważna też sprawa,
Dziś na Wyszogród zwróciła me kroki,
Gdziem nie postała, odkąd zgasł Borzywój.
W imię tej chwili uroczystej, córko,
Proszę cię, oddal przynajmniej na chwilę
Swoich przyjaciół to grono niezwykłe,
Chcę mówić z tobą sam na sam, bez świadków.

Drahomira (*gwałtownie*).
Nie! Nigdy, nigdy! Odmawiam! Przenigdy!
Chcesz, to mów tutaj—wobec nich, a nie chcesz,
To idź, zkąd przyszłaś! Idź sobie do trupa,
Nad którym dzisiaj tak obłudnie szlochasz;
Gdyście żywego mi go odebrali,
To weźcie sobie i trupa w dodatku.
(*wskazując na kapłanów*).
Lecz tych nie puszczę! Ci mi tylko jedni
Wierni zostali w ciężkich życia chwilach,

To ma drużyna, straż pewna, obrona,
Oni mych kroków wciąż odtąd strzedz będą.
Oto ma wola, a jeśli chcesz mówić,
Mów, księżno, przy nich—ja chętnie posłucham.
Ludmiła. Co nierozważnie wyrzekły twe usta,
Moim zwyczajem cicho wysłuchałam
Ale to ważne są rodzinne sprawy,
Których przedmiotem jest tron tego kraju,
Oraz ostatnia wola Wratysława,
Którą ci chciałam zwiastować—bez świadków.
Drahomira. Dla panujących naród jest rodziną,
A przed tą trudno robić tajemnice.
Wszakże ostatnią wolę Wratysława,
Ma słyszeć sejm! Tam świadków trochę więcej,
Niżli ta mała garstka mych przyjaciół!
Ludmiła. Usłyszy sejm, lecz nie chciej, by z twej [winy
Usłyszał więcej, niżlibyś zechciała.
Drahomira. Chcę tego, co jest prawdą w oczach [bogów.
Ludmiła. Muszę powtórzyć tylko me życzenie,
A nawet prośbę—bo sprawa twych synów,
Własna krew twoja wzywa do rozmowy!
(*Czule*)
Pójdź, pomówimy szczerze i otwarcie!
Pójdź do kościoła Przenajświętszej Panny,
Kędy cielesna suknia Wratysława
Śpi przed pogrzebem; tam sobie powiemy
Wszystko co ciąży, w czem trzeba poprawy.
Drahomira. O, tyś mistrzynią, jak wszysby chrze- [ścianie

W zręcznem łączeniu pięknie brzmiących słówek;
Ja zaś chowałam się w domu, w obozach,
Wśród szczęku broni—więc twardą mam mowę.
Nie jam do ciebie, lecz tyś do mnie przyszła,
A więc mam prawo tu zostać, gdzie jestem.
Dlaczego żądasz, by trup Wratysława
Koniecznie świadkiem był naszej rozmowy?
Może chcesz tkliwość obudzić w mej duszy?
Tem tylko więcej dolejesz goryczy!
O dzieciach mówisz? Piękna rzecz zaiste!
A zostawiłaś je na sam ostatek,
Jak dowód, który ma wszystko zwyciężyć!
O dzieci moje, me szczęście, me życie!
(Z mocą).
Toć one ledwie znają matkę swoją!
Ty żywych świadków tutaj się obawiasz,
A trupa chcesz mieć przy swojej rozmowie?
Ten ci nie przerwie słów, o tyś dowcipna!
(spiesznie)
Ja ci też mogę nieboszczykiem służyć,
A jeśli niema obłudy w twej myśli,
To musisz mówić, musisz rzec mi prawdę!
(Bieży w głąb i rozsuwa oponę. We framudze stoi uwieńczona popielnica)
Tu patrz, ten zmarły będzie naszym świadkiem,
A to mąż większy był niźli Władysław!
O święte ojca mojego popioły,
O ty ołtarzu mych skarg, łez i marzeń,
Coś poniżenia mojego był świadkiem,
Posłuchaj dziś, co mówi ta kobieta!
O ty olbrzymi, ty straszliwy cieniu,

Co nad dąbrową Retry poświęconą,
Jak bóg się w chmurach wznosisz oczyszczony,
Ojcze, potrójną zwieńczony koroną,
Jako bohater, król, męczennik wiary,
Bądź świadkiem tego, co tu mam usłyszeć!
(Kapłani rozstępują się w półokrąg dokoła popielnicy).

Ludmiła *(wciąż spokojnie).*
Muszę się przyznać, żem się omyliła,
Myśląc strapioną znaleźć tutaj wdowę,
Która z miłością i tkliwą pokorą
Z rąk mych odbierze ostatnie wyrazy,
Które przekazał jej z progu wieczności
Ten, komu życie gorzkiem uczyniła.
Jam spodziewała się, że w cichej skrusze
Smutkiem oblecze twarz i w me objęcia
Że padnie płacząc, pozyskana niebu!
Lecz się łudziłam! Słuchaj, co Wratysław
Przesyła ci tu z nad brzegów wieczności!

Drahomira. O, jam najgorsze usłyszeć gotowa,
I wiem, że mówić nie będzie Wratysław
Tak, jak zdrów myślał, lecz jak chory książe,
Któremu grono księży i przyjaciół
Kładło wyrazy w usta martwiejące,
To grono, które strzegło jego progów,
By własna żona ich nie przestąpiła
Wprzód zanim skona.

Ludmiła. Twoją było rzeczą
Wynaleść drogę do progów komnaty,
Kędy twój biedny małżonek umierał.
Tyś i do serca jego nie znalazła

Drogi przez tyle lat, co był twym mężem.

Drahomira. Tobie o wiele lepiej się udało
Znaleźć do serca dzieci moich drogę!
Przyszłaś mi wolę ostatnią zwiastować,
Mów, chcę posłyszeć tę ważną wiadomość!

Ludmiła. Tyś rozdrażniona, nie jesteś dziś w stanie
Tak brać me słowa, jak wyjdą z ust moich!
Tak księżno, lepiej będzie, gdy na sejmie
W obliczu lechów, władyków, narodu,
Zwiastujęć wolę ostatnią książęcia.
Bóg z tobą, córko, uspokój się nieco!

Drahomira (*gwałtownie, zastępując jej drogę*)
Stój! Ani kroku! Mów mi tu natychmiast!
Ja tego żądam. O! nie żartuj ze mnie!
Mów zaraz, co mi przekazał Wratysłew,
Co postanowił dla dobra tej ziemi,
Co jego wolą jest! Potrafię poznać,
Co w tem jest waszą przynętą i sidłem!

Ludmiła. Jam tylko chciała oszczędzić ci bólu,
Do stosowniejszej odłożyć to chwili,
Co mi z początku nalącem się zdało.
Lecz ty mnie sama zmuszasz do mówienia.
(*Drahomira wraca ode drzwi i staje obok popielnicy*).
I na śmiertelnem swem łożu Wratysław
O szczęściu państwa swojego pamiętał
I równie troszczył się o przyszłość kraju,
Tak o zbawienie pobożnej swej duszy
On zauważył te dobre przymioty,
Które na ciebie zlał Pan Bóg Zastępów:
Twoją waleczność, siłę i odwagę,
Która, gdy zniesie uzdę łagodności,

Dobrze się może zasłużyć ojczyźnie.
Ale myśl jego pobożną i czułą
I duszę jego, co wyżej ceniła
Zbawienie wieczne, niźli ziemskie szczęście,
Zbyt przeraziła twa miłość tak wielka
Ku cudzym bogom, bałwanom pogańskim!
I taką wolę ostatnią zostawił:
„Ma książe Wacław panować nad krajem,
Jako następca ojca prawowity,
Lecz zanim dojdzie do lat dojrzałości,
Najwyższa władza i zarząd złożony
Ma być w me ręce".
(Drahomira chwieje się)
Lecz słuchaj, ma córko,
Jam stara już i brzemię lat już dawno
Mnie chyli w grób; jam też się rozmyśliła
I władzę oddać ci jestem gotowa,
Jeśli wyrzeczesz się błędów pogaństwa,
A świętym mojej religii korzeniom
Wgłąb' serca twego pozwolisz przeniknąć.
Lecz gdybyś miała swój upór dziecinny
Jeszcze podnosić, to jestem gotowa,
Choć lat mych reszta do Pana należy,
Dla dobra ludu mego ją poświęcić!
A wtedy tybyś, o pani, musiała
Kazin lub inny zamek wybrać sobie,
Byś tam spokojnie mogła swe wdowieństwo
Spędzić i żyć tak, jak ci się spodoba,
Wierna pojęciom swym i urojeniom!

Drahomira. Jak czarodziejską otwierasz mi przy-
[szłość,

Z jaką radością i szczerą ochotą!
Tobie więc zdana na łaskę, niełaskę,
Mam zmarnieć, wszelkiej włady pozbawiona,
Tam na Kazinie, zkądeś już wygnała
Moich przyjaciół? I w leśnych pustyniach,
Gdzie niegdyś ciężka rządziła siekiera
Twoich oprawców, mam smutne wdowieństwo
Me pędzić w nędzy? O pani czcigodna,
Kiedy użyczyć mi chcesz gościnności
Na jakim zamku, to bądźże tak dobra
I naznacz mi gdzie na zamku więzienie!
O, takiej hańby, o, takiej podłości
Nie spodziewałam się! Czyś już skończyła?
Czy jeszcze jaką strzałę masz w kołczanie?
O, nie obawiaj się, wyrzuć ostatnią!
Ludmiła. Już widzę jasno, że nie chcesz się wyrzec
Błędów, do których przylgnęłaś uparcie!
A więc posłuchaj końca testamentu!
Jak wychowane będą dzieci twoje,
Tak będzie kiedyś naród nasz szczęśliwy
Lub też nieszczęsny. Dla tego Wratysław
To postanowił w swej woli ostatniej,
By wychowanie obydwóch twych synów
Od jego śmierci do ich pełnolecia
Było w mych rękach, aby na stolicy
Ziemi chrześciańskiej, zasiadł chrześcianin!
A zatem, gdy się skończą pogrzebowe
Obrzędy, wezmę obydwóch twych synów
I do Tetina do siebie zawiozę,
Gdzie przewodnikiem ich będzie ksiądz Paweł.

Drahomira. Być może prawda, że tak brzmi testa-
[ment!
Lecz kraju tego prastary obyczaj,
Którego zniszczyć i Bóg twój nie zdoła,
Mówi, że w rzeczach władzy wyrokuje
Postanowienie ostateczne sejmu.
Tam ja wystąpię, jako oskarżyciel,
Tam w majestacie znieważonej matki
Bronić się będę, jak lwica zraniona!
Tam się rozstrzygnie, czyją jest korona,
Czyjemi dzieci i kto je ma chować!
(z dumą).
A wyrokowi sejmu i ty, pani,
Musisz swą wolę poddać bez oporu!
(Odchodzi z dumnie podniesioną głową—zasłona spada).

Akt drugi.

Sala na Wyszogrodzie; w głębi rząd kolumn, za niemi wejście do sali radnej, na lewo do pokojów Drahomiry, na prawo do przedsionka.

SCENA I.

Drahomira. Wietrusz.

Wietrusz. Ten spór, o pani, sejm dzisiaj rozstrzy-
[gnie!
To i najlepiej, gdy święty głos ludu
Czcigodnym prawom obrażonej matki
Da pewną tarczę i prawo odwetu.
Drahomira. Tak, to najlepiej—jeśli się to uda!
Na ludzie oprzeć się—to jakby stanąć
Na drżącej skale, przez wodę podmytej.
Wietrusz. O rzuć te troski, pani miłościwa—
Wszystko jest lepiej utkane, niż myślisz.
Palhoj ma w ręku lud, wszyscy są za nim,
Między panami znów Radsław rej wodzi,
Ten ludu, tamten szlachty ulubieńcem.
O, naszem będzie zwycięztwo z pewnością,
Ci dwaj koronę ci włożą na skronie!

Drahomira (*w zamyśleniu*).
Ach, dzieci moje, a moja korona...
Wietrusz. Co, pani, więcej na sercu ci leży?
Czy dzieci twoje, czy twoja korona?
Drahomira. Dzieci są moją prawdziwą koroną.
Wietrusz. Lecz wszak nie mówisz tem „moją je- [dyną”!
Drahomira (*w rozpaczy*).
Co odpowiedzieć mam? Dzieci? Korona?
Czem bez mych dzieci jest dla mnie korona?
A bez korony, czem będą mi dzieci?
Ach, jam nieszczęsna, ze wszech miar nieszczęsna.
Gdy stracę dzieci—stracę i koronę,
Gdy ją zdobędę, cóż ona bez dzieci?
(*W głębi wchodzą kmiecie, lechowie i władykowie do sali sejmowej*).
Lecz patrz-no, oto kmieć zwolna za kmieciem
Poważnym krokiem przechodzi do sali,
I wkrótce przez ich usta sejm przemówi.
Drżę cała.
Wietrusz. Po co te ciągłe obawy?
Bądź sejm wyrzecze, że dzieci i władza
Razem są twoje, albo też koronę
Ci pozostawi, lecz synów zabierze,
Tak, jak Wratysław w swej woli ostatniej
Podobno zlecił. Już teraz więc jasne,
Co czynić winnaś; tu w każdym wypadku
Idzie o dzieci twe! Wierz mi, korony
Nikt z głowy, pani, nie zdoła ci zerwać!
Drahomira. Cóż robić mam?
Wietrusz (*z mocą*). Jam działał za ciebie!

Sejm może przyjąć dziś i uroczyście
Ogłosić wszystkim ten wyrok surowy,
Że się na zawsze masz wyrzec swych dzieci,
Że je wychowa Paweł wraz z Ludmiłą.

Drahomira (*chciwie*).
O mów że prędzej, powiedz mi coś zrobił?

Wietrusz. Wiedz, księżno, dałem wojsko Palhojowi,
On zdobył znów Kazin.

Drahomira, Dobra wiadomość!

Wietrusz. Sam o północy uderzył na zamek,
Gdzie bardzo mała została załoga,
I już o świcie znów Kazin był naszym!
(*stłumionym głosem*)
Tam wczoraj odwieść kazałem twych synów —

Drahomira (*zdumiona*).
Co, moich synów?

Wietrusz. Tam są już bezpieczni,
Teraz więc czekaj, co sejm postanowi.
Ty masz swe dzieci—gdy chce niech ich szuka!

Drahomira. Bez mojej woli zbyt się pośpieszyłeś.

Wietrusz (*z mocą*).
Czyn zbawić może, nie chwiejne obawy!
Lecz pójdź już, pani, spostrzegam żupanów,
Jak ciągną na sejm, żółwiemi krokami,
Idą na radę głupcy, jak barany,
Jak skopy ciągną!
(*z sali radnej wychodzi Paweł*)
A, Paweł też tutaj,
Chmura na czole, a w sercu nienawiść!
Wy radźcie sobie—myśmy już działali!

Odchodzi z Drahomirą na lewo. Żupani, władykowie

i kmiecie wchodzą z prawej strony, Paweł zastępuje im drogę).

SCENA II.

Diedousz, Przech, Diwisz, Paweł i inni.

Paweł *(do siebie)*
A, idą tutaj panowie żupani,
Ta chluba kraju, zaiste czas byłby
Wziąść ich za słowo.
(do żupanów).
Ach, co za szczęśliwy
Przypadek, że was widzę dzisiaj przecie
Po długim czasie, kmiecie, władykowie!
Lecz mi się zdaje, że nie nazbyt czyste
Macie sumienia; jakoś się mieszacie!
Cóż, Przechu Słański! wszystko nam wiadomo,
Czemu się kłócisz z Diedouszem z Rzypska,
O posąg Baby ze złota; Ludmiła,
Jeszcze gdy była poganką, kazała
Wznieść go tam niegdyś na zamku w Mielniku!
Ty, chytry Przechu, kiedy przetopiony
Miał być na posąg Przeczystej Dziewicy,
Jakby gadzina wśliznąłeś się skrycie
I to bożyszcze zdradziecko wykradłeś.

Przech. Nic a nic nie wiem o tem co tu mówisz!

Paweł. Diedousz sąsiad twój tobie zazdrościł:
Zaskoczył ludzi twych, gdyście wśród lasów,
Kędy Wełtawa spotyka się z Łabą,
Chcieli postawić go; tam biliście się,
Krew przez Chrystusa zbawiona, płynęła!
Tam też Przemkowi, który się z Mielnika

W pogoń za wami puścił, urznęliście
Obadwa uszy i do pnia przybili.
Bohaterowie! Powiedz, Diedouszu,
Kędy ukrywasz to bożyszcze Baby,
Wydaj je, ono do kraju należy,
A dzisiaj jeszcze będzie przetopione.
Diedousz. Bóg świadkiem, ojcze, żem ja nigdy
[w życiu
Tego złotego bałwana nie widział.
Przech. Tylko w tej bitwie, gdyś mu głowę urwał—
Diedousz. O ty potwarco, ty nędzny gaduło!
Bodaj cię mór....
Paweł. No, cicho, cicho! Dwa dni,
Daję ci tylko od dziś do namysłu!
Na trzeci, albo się stawisz z bożyszczem
Na Wyszogrodzie, albo też ja znowu
Wkrótce odwiedzę cię w twojej Rudnicy!
A jeszcze słowo, Przechu! Coś słyszałem,
Że ty na zamku Drzewickim ukrywasz
Jakąś wróżbiarkę i że z nią odwary
Jakieś gotujesz i czytać chcesz w gwiazdach.
Ta ci przy ludziach w dzień ohydę sprawia,
Lecz za to w nocy zbyt piękną się zdaje.
Czyliż to moich napomnień owoce?
(Do innego żupana).
A ty znów stary Diwiszu z Osiecka,
Ty garnce miodu dotąd z ludem swoim
Do lasów nosisz na ofiarę bożkom,
I obok krzyża masz przy swem ognisku
Potworów owych posążki przeklęte?!
O, za to ognie sodomskie pochłoną

Wszystkich was, jak tu stoicie! Tej ziemi
Już nie odkupią ani łzy Ludmiły,
Ani błagania moje, tylko ogień
Lub potop!

Diwisz. Prawdę mówiłeś, mój ojcze,
Jam stary już i dawne nawyknienie
Przeciwko woli do lasu mnie ciągnie,
Gdy nowy księżyc nad górami wschodzi.
A nie oddawszy pokłonu ognisku,
Zanim spać pójdę, wierz, jabym nie usnął.

Paweł. O wstydźcie się i bójcie gniewu niebios!

Przech. Chętnie pokutę, ojcze, odprawimy,
Jaką naznaczysz, czujemy swą winę.

SCENA III.

(Na to wchodzi Radsław).

Radsław. Poprzedzający.

Radsław. Kto tutaj mówił o jakiej pokucie?
O nędzni tchórze, jak stado baranów
Drżą tu przed księdzem! O hańba nam, hańba!
Miałbym chęć na te długie białe brody,
Napluć wam! Gdzieście podzieli cześć waszą
Zaiste nazbyt uginacie karków!

(Do Pawła)

Patrz, księże Pawle, jam Radsław ze Zlicka!
Stary poganin, choć młody wojewoda!

(Do żupanów).

Cóż, spowiadaliście się więc? Pokuta?
O, niesłychane słowo!

Paweł. Przestań bluźnić
I ugnij karku, gdyż Pan memi usty

Mówi do ciebie, niegodnego sługi.
Ciężkie dni przyjdą za ciebie na Zlicko,
Ktoś wyższy kiedyś ukróci twą pychę,
Więcej nic z tobą nie mam do mówienia.

(odchodzi).

Radsław. Padliście zatem już? Lecz później o tem!
Teraz przynajmniej czyńcie, co powinność
I kraj wam każe! Jak jeden mąż, wszyscy
Dziś Drahomirę księżną obwołajcie!

(Patrzy na nich).

Cóż was ten wniosek tak bardzo zadziwia?
Mamże przed sobą owce, czy władyków?
Czyż dotąd jeszcze nie widzicie jasno,
Dokąd prowadzą nas te księże rządy?
Wciąż-że nam z Niemcem o związek rokować,
Karku uginać i w domu być sługą?
Raz w to wejrzyjmy! Ja sam Drahomiry
Także nie lubię, jest dumna i dzika!
Lecz duch swobody i miłość ku starym
Bogom dotychczas goreje w jej łonie.
W niej wolność wasza! Jeśli zaś Ludmile
Znów dacie do rąk ster władzy i rządów,
Toście złapani już w sieci niemieckie.

(Głos trąb za sceną oznajmia otwarcie sejmu)

Idzcie więc, gdzie was woła obowiązek!

(Żupani milcząc odchodzą do sali sejmowej, głos trąb wzrasta coraz bardziej).

SCENA IV.

Drahomira. Wietrusz. Radsław.

Drahomira (*wchodząc z lewej strony do Wietrusza*)
Wierzaj mi, drżę dziś bardziej, niż o życie.
Czuję potęgę miłości ku dzieciom,
Co jak wilczyca wyje w mych wnętrznościach,
Żądna krwi tego, kto ręką zuchwałą
Śmiałby się targnąć na te skarby moje.

Radsław (*zbliżywszy się do księżny*).
Pani potężna, posłuszny twej woli,
Oto stawiłem się na sejm ochotnie.
Na rozkaz twój zadrgnęła ma prawica,
Miecz, który trzymam, ty dzierżysz w swem ręku!

Drahomira. Na co mi, panie, mówisz o rozkazie?
To jak szyderstwo uderza me ucho!
Cóż ja rozkazać mogę? Czemże jestem?
Widzisz przed sobą wdowę opuszczoną,
Żonę bez męża, matkę bez swych dzieci,
Księżnę bez berła! Dziś mi tylko smutek
Skroń do korony nawykłą otacza.
Nie wiem doprawdy, czyli miałam prawo
Wyrwać cię dzisiaj z twojej samotności.
Wiem, nazbyt ciebie nie lubił Wratysław
Za twoją wiarę—a dziś jego wdowa
O pomoc prosi w imieniu swych dzieci!

Radsław (*gorąco*).
O nie proś tam, gdzie możesz rozkazywać,
Lub lepiej proś, bym wspomniał obowiązki,
Jakie dla ciebie mam. W twojem imieniu
Woła kraj cały, ludu mego przyszłość!

Ten sejm dzisiejszy w swej urnie wyborczej,
Wierzaj mi, pani, kryje los narodu,
Jakżem szczęśliwy, że udział w nim przyjmę!

Drahomira. Chcesz nieszczęśliwą osłonić swą tarczą?
Radsławie! Kiedy miłość starych bogów
Wiedzie twe kroki—niech cię ich potęga
Otacza w boju!

Wietrusz. Widzisz więc, o pani,
Że w dobre ręce złożył ster twej łodzi
Sługa twój! Wszystek lud teraz jest naszym!
Od rana pełen już cały Wyszogród,
A na przewozie w Międzygrodzie braknie
Miejsca na promach. Kmiecie, żupanowie,
To chorągiewki, wierz mi, są na dachu!
Grom z ust Radsława przestraszy zdziwionych,
Blask jego wszystkie źrenice oślepi,
A wymowności jego wir potężny
Porwie ich z sobą, jak potok z gór drzewo!

(*Nowe głosy trąb*).

Radsław. Odgłos trąb po raz trzeci się rozlega!
Idź do swych komnat, o pani, i pozwól,
Bym ja ci sejmu wyrok sam zwiastował.

(*Drahomira odchodzi z Wietruszem. Radsław długo patrzy za niemi*).

Radsław. Niebo mi świadkiem, że działam jedynie
Dla dobra kraju: sam rzekłem przed chwilą,
Że jej nie lubię, że dumna i dzika.
Ja to mówiłem—ach tak, bo przed chwilą
To było prawdą—teraz już nią nie jest.
Jak ona stała w skromnym majestacie,
Utkwiwszy we mnie załzawione oczy,

Gdzie namiętności skra, bólem tłumiona,
Jak złota gwiazda przez mgłę przeświecała!
I ręce do mnie wznosiła! Tem samem
Co ja powietrzem oddychała! Jakże
Ten smutek wielką i piękną ją czyni!
O brzmijcie trąby! Choćby was tysiące,
Miliony grzmiało od Mży do Cydliny,
Od Kerkenoszów aż do gór Szumawskich,
Wasz odgłos słabym jest wiatru powiewem
Przy burzy, która szaleje w mem łonie.
(Odchodzi do sali sejmowej).

SCENA V.

(Przez całą tę scenę słychać przytłumiony zgiełk to z sali sejmowej, to z ulic. Wchodzi Palhoj. Naprzeciw niego z komnat Drahomiry Wietrusz).

Wietrusz. Witaj, Palhoju, spotkanie tu z tobą
Tak mi na rękę, jak łup sokołowi.
W Kazinie, dokąd odwiozłeś książęta
Z mego rozkazu, wszak tylko czterystu
Ludzi załogą stoi dla obrony?
Wnet jeszcze trzystu zbierz, co najwierniejszych,
Którzy są tutaj w służbie księżnej pani
I pośpiesz z nimi natychmiast na Kazin.
Niech wiatr przy tobie powolnym się wyda,
A piorun żółwiem... Więc w pochód co żywo!
(odchodzi).

Palhoj. Muszę go słuchać. Gdyby nie to, chętniej
Bym sobie znowu gdzie w karczmie dogodził,
Jak mi to rano dzisiaj się udało.
Dzban miodu większe ma dla mnie powaby,

Niż cwał na koniu, choćby i najlepszym;
Lecz trzeba słuchać, więc jazda na Kazin!
(*Wychodzi*).

(*Tymczasem zgiełk w sali sejmowej wzrasta. Pojedyncze głosy wołają imię Drahomiry coraz burzliwiej. Przez chwilę głęboka cisza. Naraz z krzykiem i zgiełkiem wysypują się na scenę żupani; z ulicy słychać burzliwy wrzask ludu: „Drahomira!“ Radsław idzie prosto do pokojów Drahomiry; zanim doszedł do nich drzwi roztwierają się gwałtownie, Drahomira ukazuje się w progu, otoczona księżmi pogańskimi. Na jej widok cofają się wszyscy*).

SCENA VI.

Drahomira. Wietrusz. Radsław. Przech. Paweł. Żupanowie, kmiecie i sejmujący.

Drahomira. Woła mnie lud mój, a jam mu posłuszna!

Radsław. Pani potężna, racz przyjąć z rąk moich,
Co ci się z prawa dawno należało!
(*Na ulicy głosy: „Niech żyje Drahomira!"*).
Lud cię obiera. Słyszysz radość jego?

Paweł. Tak, jesteś księżną, w milczeniu to słyszę,
Niechcąc roztrząsać, jakiemi drogami
Mogłaś zwyciężyć w tak niepewnej walce!
Lecz tylko hołd nieść umie wojewoda,
Ale nie trzyma się wyroków sejmu.

Radsław. Sejm obrał ciebie na księżnę tej ziemi,
A tak brzmi wyrok sejmu: „Aby pokój
Władnął na zawsze pomiędzy stronami,
Każdej z nich nieco słuszności przyznano:

Ty władasz w kraju nieograniczenie,
Gród Tetin bierze w udziale Ludmiła;
Książęta zaś—by wola Wratysława
Była spełniona też—pod jej opieką
Mają się chować aż do pełnolecia.

Drahomira *(z wyrzutem, boleśnie zdziwiona).*
Czemu to rzekłeś mi aż na ostatku?

Paweł *(występując naprzód).*
Tyś na zagładę z pogaństwem skazana!
Żyj w błędach swoich—twe dzieci ku prawdzie
Teraz powiedzie już ręka Ludmiły.

Drahomira *(po długiej walce wewnętrznej, przezwyciężywszy się, do ludu).*
Chcę wyrokowi, przez sejm wydanemu,
Poddać mą wolę—choć, powiem otwarcie,
Serce me krwawi się.—Lecz niech tak będzie!

Głosy. Niech żyje księżna!

Paweł. Wydaj nam twe dzieci
Potem dopiero księżną siebie nazwiesz!
To sejmu warunek, a jako Radsław
Jest mówcą kraju twego, ja w Ludmiły
Imieniu mówię! Słyszysz! Oddaj dzieci!

Drahomira *(z pomieszaniem).*
Więc weź je sobie, któż ci w tem przeszkadza?
(Paweł z częścią panów i ludu wchodzi do komnat Drahomiry; ta ostatnia zwraca się do Radsława).
Tylko połowę spełniłeś mych pragnień.

Radsław. Ciężki był bój, lecz prawo zwyciężyło.

Drahomira. Czyś gotów zawsze być moją obroną?

Radsław. Zawsze, dopóki prawo będzie z tobą.

Drahomira. To powiedziano chłodno i niepewnie.

Radsław. To powiedziano jasno i uczciwie.

(*Zgiełk w komnatach Drahomiry. Wychodzi Paweł z mieczem obnażonym w ręku; kmiecie, żupanowie, lud*),

Paweł. O nędzna zdrado! Dzieci gdzieś zniknęły!
Obłudo, godny szatana pomyśle!
Ja przy swem stoję, co sejm postanowił,
Tego wciąż bronić będę! Ty, Radsławie,
Jeśli choć trochę uczciwość swą cenisz.
Rękę mi podasz!

(*Do Drahomiry*).

Mów gdzie są książęta?

Drahomira (*z ironią*).
Gdzie są książęta? Wyborne pytanie!
Więc teraz nagle mam być ich piastunką?
Zabraliście mi naprzód prawa matki,
A teraz: „Gdzie są książęta?" pytacie!

Paweł. Schyl hardą głowę przed sejmu wyrokiem
Przyznaj się zaraz, gdzie twoi synowie?!

Drahomira. Tobie zapewne mam z głupią pokorą
Złożyć wyznanie? Idź, szukaj ich sobie!

SCENA VII.

Ludmiła—poprzedzający.

(*Ludmiła wchodzi—lud rozstępuje się przed nią*).

Ludmiła. (*z surową powagą*).
To ja ci powiem, gdzie twoi synowie!
Sama na Kazin kazałaś ich odwieść,
Tam chciałaś więzić ich—i wyrok sejmu
Obejść myślałaś chytremi wybiegi.
Dziś Palhoj, wierny twój sługa w bezprawiu,

Spiwszy się miodem, w karczmie o tem gada,
I tajemnicę twą—wie już kraj cały.
Lecz, my ci książąt naszych odbierzemy!
Toć przecie Kazin nie w skalistem łonie
Zamknięty, by się mógł szturmom opierać!
Naprzód mój ludu, za krzyżem Chrystusa!
Tam uwięzione dzieci Wratysława,
Twym obowiązkiem wolność dla nich zdobyć!
(Burza wśród ludu, kmiecie dobywają mieczów i podnoszą młoty).

Drahomira. Więc zdobywajcie! Tak! Ja się przyznaję
(Wyrywa miecz Radsławowi stojącemu obok).
Me dzieci tam są! kto będzie tam prędzej!
Mam w swoim ręku władzę nad tym krajem,
Władza to moc jest! Wyście mnie swą panią
Dzisiaj obrali—użyję tej mocy,
Którą natura mi dała i tron mój,
Na praw mych własnych obronę skuteczną.
Wy chcecie walki, miecz w dłoń mi wciskacie,
Dobrze, za siebie go naprzód podniosę!
Kobieta, sama potrafię się bronić,
I matka, dzieci swe sobie wywalczę!
Kto ze mną, dalej co żywo na Kazin!
(Ludmiła i Paweł z mniejszą częścią ludu, Drahomira z większą częścią cisną się do wyjścia; Radsłow stoi w pośrodku, wahając się, ze spuszczoną głową).
(Zasłona spada).

Akt trzeci.

(Sala wyłożona drzewem na Kazinie. Na ścianach łby i rogi zwierząt. Na wielkiem ognisku domowem posąg bogów. W głębi drzwi główne. Puhary i oręże. Przed kominem rozciągnięte skóry niedźwiedzie).

SCENA I.

Wacław i Bolesław (*patrzą oknem na dół*).

Bolesław. Tłum jezdźców, drudzy pędzą tuż za nimi,
Patrzaj-no, widzisz—pewno polowanie!
Gonią tu wszyscy ku wałom Kazina,
Za chwilę będą tu!

Wacław. Patrz, bracie, patrz-no,
Na czele pierwszych jedzie matka nasza!

Bolesław (*patrząc za nim*)
A drugich wiedzie ksiądz Paweł z Tetina!
Patrzaj, jak macha krzyżem po nad głową!
O już, już, patrzaj, skręcają ku rzece.
Biegnę do matki!

Wacław. Już i mo t spuszczony!

(Daje się słyszeć odgłos trąb, łoskot otwieranej bramy i brzęk łańcuchów. Bolesław idzie ku drzwiom, wtem staje w nich Drahomira z mieczem i przyłbicą na głowie; z progu woła za siebie).

SCENA II.

Drahomira. Poprzedni.

Drahomira. Zamknijcie bramę i spuśćcie łańcuchy,
Mosty do góry! Jużeśmy zbawieni!
(Odrzuca miecz i chwyta w objęcia Bolesława; drzwi główne zamykają się).

Już waszą jestem i waszą zostanę!
Bolesław. O, droga matko, dobrze że tu jesteś!
Drahomira *(biegnie do Wacława i ściska go)*
Dzieci me, drogie me dzieci, odwagi!
Będą oblegać nas! Lecz wyście moi!
(Na zewnątrz wrzawa bojowa i głosy trąb)
Ja was nie wydam, a burza w mem łonie,
Miłość ma dla was dziś w kwiat się rozwinie,
Milczysz Wacławie?
Wacław. Ach, na co ta walka,
O, matko powiedz, gdzie jest nasza babka?
Drahomira *(z tkliwą wymówką)*
Czyliż mnie nie masz? Czyż właśnie w tej chwi
Gdym was znalazła, wyście mi straceni?
Bolesław *(tuląc się do niej)*
O matko moja!
Drahomira. Oto, po latach znów mogę zwać swoje
Całe me szczęście.
Wacław. Czyż zgodnie nie można
Skończyć wszystkiego? Ach, na co ta walka,
Na co ten rozlew krwi? O, matko powiedz,
Czemu od zimnych zwłok ojca naszego
Gwałtem porwano nas wśród ciemnej nocy
Na ten tu zamek?

Drahomira. Po co te pytania?
To wszystko stało się przez miłość dla was,
Abym spokojnie przez noc chociaż jedną
Mogła utulić was na mojem łonie,
Rzec wam, czem dla mnie jesteście, i dowieść,
Żem niebo, ziemię, świat cały gotowa
Wyzwać do walki za was, dzieci moje!
(*Sciska ich*).

SCENA III.

(*Wchodzą Wietrusz i Przech, bój z zewnątrz się wzmaga; z jego wrzawą mięsza się grzmot daleki zbliżającej się burzy. Poprzedzający*).

Wietrusz. Ciężka noc będzie, ha, niech rozbijają
Łby sobie o Kazin.
Przech. Siedzim w pułapce.
Wietrusz (*do księżnej*).
W zgiełku bojowym te czułe wylewy
Nam nie przystoją, księżno miłościwa!
Do tylnych komnat odprowadź książęta,
Tam niech się bawią z całem bezpieczeństwem,
Zanim my szturm ten dziki odeprzemy,
Przecież nie damy się!
Drahomira. (*Uprowadzając synów*)
Pójdźcie, me dzieci!
Prawdę rzekł Wietrusz, to nie jest dla dzieci
Zabawa.
Bolesław. Matko, ja zaś bym z ochotą
Stanął na wałach, gdzie deszcze pocisków
Najgęstsze lecą.
Drahomira. (*całując go*) O mój Bolesławie,

W mowie twej krew mych pradziadów poznaję,
Jednak posłuchaj mnie; pójdźcie me dzieci!

Wacław (*do Bolesława*).
Pójdźmy się modlić, by rychło i bez krwi
Skończyły się te zapasy nieszczęsne!
(*Drahomira wyprowadza ich na prawo. Wietrusz i Przech siadają za stołem*).

SCENA IV.

Wietrusz, Przech, później Drahomira.

Wietrusz (*nalewa Przechowi*).
Pij! zmyj swą żółć! to było polowanie!
Ten głupi Palhoj swym babskim językiem
Wszystko pogmatwał nam i popsuł sprawę!

Przech. Nie ze złej woli—myślę—był pijany,
To mu się w życiu bardzo często zdarza!
Lecz przyznać trzeba, hufiec jego mężów,
Który tu przywiódł, bardzo nam na rękę.
Zaiste, Palhoj zmazał tem swą winę,
Pięść jego lepiej nam służy, niż język.

Wietrusz. Jak lew się teraz bije na okopach!
Jeden po drugim—pięć szturmów już odparł.
Grom mu pomaga wraz z dziką wichurą,
Co więcej wrogów na dół z wałów strąca,
Niż straszne proce jego wojowników.

Przech. (*przypasuje miecz i wkłada przyłbicę na głowę*).
Idę zobaczyć, jak tam bitwa idzie;
Gdzie rzeź szaleje, tam zawsze mnie znajdziesz.
(*Wychodzi. Znów trąbią do szturmu, burza wzrast[a] Drahomira powraca, zatrzymuje się w progu i dług[o]

patrzy do wnętrza komnaty. Wietrusz idzie naprzeciw niej).

Wietrusz. O pani ma, racz przyjąć tu mój podziw:
W jaki wir bojów, niewygód i trudów
Rzuciliśmy cię!
Drahomira. Nie ty—przeznaczenie!
Co lepsze? Walczyć, czy poddać się z hańbą!
Ja wolę pierwsze—a potem spokojnie
I cicho znosić już muszę to wszystko,
Co czas przyniesie. Posłuchaj, Wietruszu:
Jam z dziećmi była, znów po latach tylu
Jam była matką dzisiaj! O bogowie!
Z jakich mąk strasznych, szalonych radości
Wyście stworzyli miłość macierzyńską!
Wietrusz. Zadowolona byłaś z twoich synów?
Drahomira. Co może matka powiedzieć o dzieciach?
One są dziećmi jej—oto i wszystko!
Wietrusz. Wszakże inaczej księżna może sądzić.
Drahomira. O szkoda tylko, że ja tu czuć mogę,
Tylko jak matka—to całe nieszczęście!
Lecz mam nadzieję! Rzecz główna zrobiona,
Dzieci są moje znów, więcej nie żądam.
Wietrusz. Przecież poznałaś pewno ich charakter?
Jak znoszą przebieg ostatnich wypadków?
Jak zapatrują się na to, co widzą?
To bardzo ważne jest i nam potrzebne.
Drahomira. Ależ to dzieci, stary przyjacielu!
O łowach, kniejach, zwierzu i sokołach,
We dnie i w nocy, wciąż marzy Bolesław,
On trochę dziki, jak młody jelonek,
Ale otwarty i kocha mnie, wierz mi.

Wietrusz. Lecz za to Wacław wcale nie jest dzie-
ckiem.

Drahomira. Masz słuszność. Wacław ma swoje po-
[jęcia.

Skryty, milczący, bystry w zapytaniach
I odpowiedziach, a modli się wiele,
Wszystko to wpływu Ludmiły są ślady.
Ale to dobre, bardzo dobre dziecię!
Oto, przed chwilą, gdym ich zostawiła,
By swoje zwykłe zmówili modlitwy,
Poszłam do okna i na dwór patrzałam,
I tęskno mi się na sercu zrobiło,
Gdy w huku burzy i wrzawie bojowej
Zabrzmiał dziecinny głosik ich modlitwy
W te dziwne słowa: „Boże, ty nam odpuść,
Jak my odpuścim naszym winowajcom!"

Wietrusz (*z gniewem*).

My im odpuścić? O, piękna zasada!
Ja bo otwarcie każdego spotykam,
Mam przekonania własne i pięść własną,
Obydwie dobre—po co mam odpuszczać?
Dokąd zawiodła by nas ta nauka?
Idź-że więc teraz i odpuść Ludmile,
Że od małżonka ciebie oderwała!
Że między serce twoje tak gorące
A serca dzieci twoich tak niewinne
Powiała mroźnem tchnieniem innej wiary!
Odpuść jej zatem, że z głowy koronę,
Która przed niebem tobie się należy,
Ściąga ci! Stań się zatem chrześcianką!
Ja siwą głowę ze łzami zakryję

I przed posągiem legnę Światowida,
Aby padając na proch mię zdruzgotał!

Drahomira. Gorzkie twe słowa...

Wietrusz. Lecz za to prawdziwe;
Miłość dla dzieci zbytnio cię zmiękczyła,
(grzmi)
Przy dzieciach znika ci z oczu cel wyższy,
Który przed sobą wiecznie mieć powinnaś!
(Piorun).
Słyszysz piorunów trzask, to jest głos bogów!
Czemuż dziś właśnie grzmi w ucho strwożone?
W płaszczu wichrzycy duch ojca twojego
Od Retry gajów przybywa tu śpiesznie!
Ty go nie słyszysz? W niegodnej słabości
Chwytasz swych dzieci słodkie szczebiotanie,
I wrogom nawet odpuścić gotowaś!
(Silne uderzenie piorunu).
Perun cię woła, słyszysz, uzbrój łono!
A gdy chcesz swemu celowi dorównać,
To rzuć tę słabość, bo inaczej zginiesz!

SCENA V.

(Dziki zgiełk z zewnątrz, blask pożaru oświeca scenę. Wpada Przech poraniony, rzucając miecz o ziemię).

Przech. Wietrusz.

Przech. Wszystko stracone, już płonie podzamcze!
O, ci się biją! Na dzisiaj mam dosyć
Tej strzały w boku.
(Pada na krzesło u komina).

Wietrusz. Czy słyszysz głos bogów?

Znak od nich widzisz tutaj, zawsze zgodnie
Z ich wieczną wolą płyną moje słowa!
(ostry dźwięk trąby).

Przech. Znów—nowy atak—zapewne ostatni.

Drahomira *(podnosząc z ziemi miecz Przecha).*
Idę w bój sama... chcę sama mym ludziom
Dodać odwagi...
(Wychodzi).

Wietrusz. O księżno!
(Wychodzi za nią).

Przech. Co dalej
Mnie wszystko jedno! Mój koniec już blizko!
(Pada nazad w krzesło).

(Na dworze wrzawa bojowa i łoskot burzy. Wchodzi Palhoj, dwaj słudzy toczą przed nim beczkę miodu).

SCENA VI.

Palhoj, później Drahomira.

Palhoj. Jam tu najlepszą cząstkę obrał sobie:
Kiedy już dzisiaj, jak psy, mamy zdychać,
To w beczce miodu przynajmniej zdychajmy!
Tu, chłopcy, beczkę dajcie, a tu konew!
Warto się było bić!
(Ogląda beczkę)
Pełna, pełniutka,
Jak brzuch żupana! Co za głuchy odgłos,
Jak gdyby mówił pijakowi: „Otwórz
Raz przecie! Chciałbym po długiem więzieniu
Znów użyć światła wprzód, zanim na wieki
W grób twego gardła wleję swoje złoto!"
Zdechniemy dzisiaj, jak krety, jak susły,

Których we własnej zatopiono dziurze,
Zatkawszy wszystkie otwory i wyjścia!
A więc zdychajmy! Otwierajcie beczkę
(słudzy czynią to).
I nalewajcie tu, a pełny puhar!
(Pije).
To robi dobrze, pijmy zdrowie śmierci,
Pani Morany i wszystkich jej biesów!
Pohybel krzyżom, Pawłowi, Ludmile!
No, pijcież także, bezmózgie bałwany,
A świadczcie wszędzie, że Palhoj był wielkim
W boju zarówno, jako i przy dzbanie!
(Pije).
Nawet sam Perun, gdyby zstąpił z niebios,
Nam nie pomoże; już wszystko stracone!
Kazin to stara pułapka na myszy,
To jest po prostu drewniana chałupa,
A myśmy sami, jak głupcy tu wleźli!
(Pije).
No, pijcież także, a ja wam zaśpiewam.
(śpiewa).

Raz wojak Biwój, tęgi chwat,
W miłości się zaczłapał
Tak bardzo, że dla Kasi—rad
Za uszy dzika złapał

I z dzikiem na Wyszogród wpadł,
Wśród kmieci i władyków siadł,
Czem wzbudził wielki zapał,
Czem wzbudził straszny zapał.

Jesteście głupcy! No, pijcie! Tam walka!
A coraz dziksza, coraz gwałtowniejsza,
Śmierć pewna czeka nas tutaj przed rankiem!
Już nad Kazinem krążą chmury kruków!
Ho! patrzcie, Przech się wysypia po walce.
Hej, wypij ze mną, brachu, mam nos dobry,
Ten sądek w lochu tu gdzieś wygrzebałem!
Snadź Biwój jeszcze niegdyś go tam złożył
Na przyszłe czasy!

(Podchodzi doń i wstrząsa nim).

Co? to ten już gotów.
To ci wesele!

(Wstrząsa nim).

Co? nie chcesz pić ze mną?
Jam goły, prawda, jak ręka żebraka,
Lecz dobry człowiek, serce na języku..
Kto teraz do mnie wypije—snadź Paweł?
Ten krwi-by wypił z ochotą, krwi mojej!
Sam się napiję—

(wygląda oknem).

Tłuczcie się, tłuczcie—to wszystko napróżno!

Drahomira *(powraca).*

Ach, jak się biją! O, dotąd Kazina
Nie zdobył Paweł, mój widok, me słowa,
Wszystko dodało im znowu odwagi!

Palhoj *(idzie naprzeciw niej).*

Ach, księżna dobra—ta do mnie wypije!

(Staje przed nią).

O córo słońca, księżno miłościwa,
Twój sługa Palhoj, niewolnik pokorny,
O przebaczenie błaga i o łaskę;

Dziś rano język miał nieco za lekki,
Teraz ma znowu nazbyt ociężały;
O przebacz, przebacz, i na znak swej łaski
Racz do mnie wypić, pani miłościwa!

Drahomira. Czyś ty szalony, czy pijany, sługo?
Precz z drogi! Dziwna to losów igraszka,
Że gdzie dwa światy ścierają się z sobą,
Zawsze się zjawi jaki śmieszny karzeł,
By koniec nie był zanadto tragiczny.

(*Wygląda oknem*).

Wszystko stracone!—Idź precz, niewolniku!

(*Woła przez okno*)

Pójdź tu Wietruszu!

Palhoj. Na co ci Wietrusza?
Ten nawet wypił by do mnie, o pani.
A tyś niewdzięczna względem swego sługi.
Ten Palhoj, karzeł śmieszny, pijanica,
Oddał ci życie! A ty, ty mu nawet,
Gdy ma umierać, nie raczysz przebaczyć,
Że mu raz jeden przy pełnym puharze
Z ust się wymknęło niepotrzebne słowo?

(*Rzuca puhar o ziemię i płacze*),

Drahomira. Precz z oczu moich! Odtąd nie nale-[żysz
Do mej drużyny—to kara dla ciebie!

Palhoj (*odchodząc*).
To sroga kara! O, ja jej nie zniosę!

(*Odchodzi*).

SCENA VII.

(Wchodzi Wietrusz z lewej strony, otoczony zbrojnymi).

Wietrusz. Wszystko stracone! Ktoś pod najstrasz-
[niejszym
Gradem strzał naszych odważnie wyłamał
Bramkę, przy której tuż obok na murach
Myśmy walczyli w ulewie pocisków.

Drahomira *(przerażona).*
Co mówisz? Wszystko?
(z męztwem)
Ale nieprzyjaciel
Nie może widzieć nas tak przerażonych!
(Do zbrojnych).
Pootwierajcie wszystkie drzwi na ścieżaj!
Będę spokojnie czekała na los mój,
Sama, bezbronna będę tutaj stała,
Aż wejdzie Paweł zwycięzca do sali,
I bogi widzą—czoła nieuchylę!

(Słudzy otwierają drzwi na ścieżaj, widać korytarz oświecony ogniem, szczęk broni wzrasta).

SCENA VIII.

(Nagle korytarz napełnia się wojskiem; na jego czele Radsław z mieczem w ręku).

Radsław. Poprzedzający.

Drahomira. Czekałam Pawła—a któż tu przychodzi?
Czekałam zguby—a widzę zbawienie!
(Idzie ku niemu).

Radsław *(skłania się głęboko przed księżną).*
Nieco natrętnie wdarłem się na Kazin,

Lecz ufam, księżno, że mi to odpuścisz!
Widzę, że w sam czas przywiodły mnie bogi.

Drahomira. O dzięki niebu, tyś ze mną Radsławie,
Na tobie przecie żem się nie zawiodła!

Radsław (*zimno*).
Stoję przy prawie, jak zawsze, o pani!
Sejm postanowił, że twoją jest władza
W naszej ziemicy, lecz pod tym warunkiem,
Że oddasz synów swych księżnie Ludmile
Na wychowanie—do ich pełnolecia!
A co sejm wyrzekł, to święte dla wszystkich!
Przezemnie mówi on, jam jego poseł!
Ksiądz Paweł z własnej woli na swą rękę
Zaczął oblegać cię dziś w tem zamczysku,
Siłą wymusić chcąc to, co jest prawem.
Zdecydowałem się! Zważywszy pilnie
Smutne następstwa, jakie idą w ślady
Sporów domowych, zebrałem swe wojsko,
I widzisz, księżno, że zdążyłem na czas!
Ksiądz Paweł wnet mi ustąpił uprzejmie,
Kto nie ustąpił, zabity na murach!
Zwycięzca—stoję tu i usta sejmu
Są w ustach moich! O rozważ troskliwie,
Co chcesz uczynić—wydaj dzieci swoje,
A weź koronę—która ci należy.

Drahomira. Przyjacielowi chciałam podać rękę,
A tylko posła spostrzegam przed sobą.
Ciągłe złudzenia i ciągłe zawody.

Radsław. O, ugnij karku dla własnego dobra!
Głos konieczności, słuchaj, jak zwycięzkim
Krzykiem zagłusza czułość macierzyńską!

Musisz ustąpić—lub sejm oburzony
I władzę złoży też w ręce Ludmiły
Ta zaś, wszak wiesz, jak sprzyja Henrykowi.
Ojczyzna woła—matka niech ustąpi!

Drahomira (*do Wietrusza*).

Mam dzieci moje ledwie odzyskane,
Ze szponów księdza Pawła wydobyte,
Znów oddać w jarzmo? O nie, nigdy, nigdy!
Czyż obojętnie mam patrzeć, Wietruszu,
Jak bogów starych z serc im wyrywają?
Jak w słabe dusze kroplami jad sączą,
Jad nieszczerości i trwogi przed Niemcem?
Nie, wprzód nim dzieci me księdzu Pawłowi,
Nim bym wydała me dzieci Ludmile,
Ja zamorduję je!

(*Chce biedz do pokojów*).

Radsław. (*Zastępuje jej drogę*).

Bies cię opętał,
Wstrzymaj się księżno! Jam teraz ich stróżem,
Ja odpowiadam za nie przed narodem!
Już—widzę—nie są bezpieczni książęta
Tu, w twojem ręku, a więc gdybym nawet
Miał znosić cały ciężar gniewu twego,
Jam gotów! Naprzód więc, stary Wietruszu,
Świeć mi po drodze do książąt pokoju!

(*Wychodzi z Wietruszem*).

Drahomira. Mamże uwierzyć mym oczom i uszom?
Więc on tak działa? Me dzieci porywa
Ten, w którym całą nadzieję złożyło
Serce me? Tak więc oszukał mię gorzko,
Ten mąż jedyny, który mógł mnie kochać?

Co? brać mi dzieci? ja mam na to patrzeć,
Jak przez te progi, gdzie kilką chwil słodkich
Mogłam być matką, powlecze me dzieci,
On, pan na Zlicku, do niewoli? Dzieci!...
Gdy mi po tylu latach smutku błysnął
Wreszcie rozkoszy macierzyńskiej promień,
On-że go zgasić ma?

SCENA IX.

Wacław. Bolesław. Poprzedzający.

Radsław (*wyprowadza Wacława i Bolesława z pokojów*).
Dalej na konie
I do Tetina jak najkrótszą drogą!

Drahomira (*idzie ku swym dzieciom*).
Kto panem tutaj?
Stójcie dzieci moje,
I rozstrzygnijcie sami, me sokoły,
Gdzie prawe miejsce miłość wam wskazuje,
Tu na mem sercu, czyli też w okowach,
Które gotuje dla was ten okrutnik!
Puść, panie Zlicki, oddaj mi mych synów!
Nie są takiemi dziećmi, by nie mogli
Rozeznać, gdzie jest ich miejsce właściwe!

Radsław. Słuchaj, Wacławie, i ty, Bolesławie!
Sejm chce mieć pokój i porządek w kraju,
A gdy wrócicie w objęcia Ludmiły,
Ucichną wszystkie spory, waśnie krwawe,
I bój morderczy wnet w pokój się zmieni!
Księżną w ojczyźnie będzie matka wasza,
Która wam stale swą miłość zachowa.

Drahomira. Zostańcie ze mną!
Radsław. Nie, pójdźcie na Tetin!
I przykład dajcie za młodu, jak świętą
Jest wola sejmu i dla książąt samych!
Drahomira. Jakto? czyż jeszcze możecie się wahać?
W moich objęciach miłość na was czeka,
Wyście me dzieci!
(Bolesław i Wacław, w ciężkiej walce wewnętrznej, postępują ku Drahomirze).
Drahomira. Miłość was mi wraca!
(Chce ich ściskać, Bolesław i Wacław wyrywają się)
Bolesław. Lecz, matko, sejm...
Wacław. O, puść nas na Tetin!
Radsław *(chwyta obu za ręce i wyprowadza ich).*
Co postanowił sejm—teraz się spełnia!
Dziękujcie bogom, skończyła się walka,
Teraz na konie i dalej na Tetin!
(Wychodzą).
Drahomira *(z rozpaczą).*
Wy odchodzicie? O wielcy bogowie,
Zkąd siły brać, gdy wszystko mnie opuszcza?
(Biegnie za niemi, lecz na progu pada)
O dzieci moje! dzieci! dzieci moje!
(Zasłona spada).

Akt czwarty.

Głąb' lasu pod Kazinem; na tylnym planie po za wierzchołkami potężnych drzew widać drewniane budowle zamku. Na lewo mogiłą. Na mogile drzewo. Zmrok głęboki. Za sceną odgłos rogu.

SCENA I.

Wchodzi **Drahomira**, za nią **Radsław**, łowcy.

Drahomira. W tutejszych lasów cienie tajemnicze
Wezwałam ciebie, panie, na rozmowę,
Chociaż z goryczą i bólem wspominam,
Żeś ty mi z objęć wyrwał moje dzieci!

Radsław. Lecz zachowałem ci przez to koronę,
I na twą wdzięczność raczej zasłużyłem,
Niż na wyrzuty, księżno miłościwa.

Drahomira. Na wdzięczność—mówisz? Za cóż mam
[być wdzięczna?
Tę władzę, którą dzisiaj trzymam w ręku,
Zdobyłam sobie największą ofiarą,
Bo stratą dzieci; gdy w próżnem dziś sercu
Mem do wdzięczności rościsz sobie prawa,
To błądzisz, bardzo błądzisz, wojewodo!

Radsław. Niegdyś szczęśliwym czułem się, o pani,
Żem mógł ci ramię swoje ofiarować
Drahomira. Które natychmiast cofnąłeś ochotnie,
Radsław. Tylko posłuszny będąc prawu, księżno.
Drahomira. Tyś równie zimny, jak inni mężowie,
Masz w sercu kamień! Tylko własne dobro
Jest twoim bożkiem i celem twych trudów.
Radsław. Zawsze rad byłem pomódz ci, lecz [tylko
W granicach prawa. Świadomość ta błoga
Mi wystarczała! W niej całe me dobro!
Sejm postanowił: Tron weź, dzieci oddaj!
Sejm wyrzekł do mnie: Bądź memi ustami!
I ja zrobiłem tylko, co sejm kazał.
Drahomira. Wiem, obrażona duma z ciebie mówi,
Lecz ci przebaczam. Wyżej wzniosłeś oczy,
Niżli sam myślisz; lecz cóż? chęci tylko
Miałeś do tego, siły zaś ci zbrakło!
Nie potrafiłeś zdruzgotać przesądu,
Który zwiesz prawem, albo wolą sejmu.
Sejm był jedynie tarczą twej słabości,
A prawem zamiast miecza szermowałeś!
Niegdyś ja czułam coś więcej dla ciebie,
Gdy biedna wdowa i matka bez dzieci,
Wznosiłam ręce, do ciebie, pamiętasz.
A ty? dnia tego ty już eś się wahał!
Gdy sama z pochwy miecz tobie wyrwałam,
By bronić świętych swych praw macierzyńskich,
Tyś stał bezczynnie! swym wpływem potężnym
Mogłeś przekonać upartych żupanów!
Mogłeś uwięzić zaciekłego Pawła

I od Ludmiły (*z naciskiem*) jakbądź mnie wyba-
[wić!
Mogłeś w objęcia mi rzucić me dzieci!
A wtedy mógłbyś mówić o wdzięczności!
O, jak to smutno, że sama ci muszę,
Wskazywać drogę, którą miłość twoja
Dawno już znaleźć była winna!
(*Z mocą po krótkiem milczeniu*).
Wszystko
To jeszcze mógłbyś wykonać—czas dotąd!
Radsław (*przerażony*).
Czym dobrze słyszał? Za wysoką cenę
Chcesz sprzedać drogi kwiat swych łask i wzglę-
[dów.
Zapewne cały miałem się w krwi skąpać?
(*Z mocą*).
Nie, do rzemiosła kata jam niezdolny!
Drahomira. Wciąż obrażona duma z ciebie mówi.
Znam ja tę pańską dumę! Wszystko musi
Iść z wolą waszą! O, znam was, panowie!
Książe ma tytuł tylko, wy zaś władzę
A między sobą wciąż jak psy się drzecie!
Na piędzi ziemi, którą zwiecie swoją,
Wyście panami, tak, że i sam cesarz
W swoich zamiarach przeciw wam za słaby.
Czechy? Co to jest?—niechaj kto zapyta.
To Zlicko, Pszowsko, Łucko i Osiecko,
Piękne kawałki lecz żadnej całości!
Czyliż możliwa władza w takiej ziemi!
Każdy swój zamek murami otoczy,
Zbierze pachołków tłuszczę rozbójniczą,

I niech się zdarzy sposobność—napada
Na swych sąsiadów! Czasem też do Pragi
Na sejm pojedzie obierać książęcia,
Obiera tego, który chce go słuchać.
A jak się tylko uczuje dotkniętym
Nieco w swej dumie—wyniośle odchodzi,
Jak bojaźliwy suseł do swej dziury.
Ja nie znam panów, ja znam tylko naród,
Znam tylko kraj mój i wolnym od gwałtów
Magnackich chcę go zostawić mym dzieciom.
Ja wam poburzę te obronne zamki,
Że na Wyszogród tylko, jak na słońce,
Z prochu poglądać będziecie trwożliwie!
Na drzewie państwa, które chcę zbudować,
Wojewodowie to zgniłe owoce,
Zatem precz z wami! A od ciebie zacznę!

(*Za sceną odgłos rogów. Drahomira odwraca się, patrząc kto przychodzi*).

Radsław (*do siebie*).

Kwiat ludu swego ty chcesz w proch rozdeptać?
Ale jam czuwał. W Diewinie zwołany
Przezemnie czeka sejm! Tam zapytanie
Czy można władzę zostawić w tych rękach,
Co nie szanują wyroków sejmowych,
Przełożę wszystkim, a odpowiedź, nie wiem,
Czy twojej pychy nie złamie, o pani!

(*Z prawej strony wchodzi po chwili Wietrusz ze zwitkiem pergaminu w ręku. Radsław odchodzi w głąb, gdzie daje łowcom rozkazy*).

SCENA II.

Wietrusz, poprzedzający.

Drahomira. Co się tam stało, mów, ogień w twych
[oczach—
Wietrusz. Jest dobrych nowin zwiastunem, o księżno!
O, świetne łowy dzisiejsze i dzień też!
Obfita zdobycz! Sęp, jeleń, wieprz dziki,
Ryś z okiem lśniącem jak blask stali nagiej,
Wszystko to fraszki! Coś lepszego mamy!
Tu, na tym szmacie
(*podnosi pergamin*),
słuchaj, księżno pani,
Tu ziemię czeską sprzedaje Ludmiła,
Nie tylko ziemię, lecz ciebie z synami,
Tron, Pragę, nawet i Wyszogród stary,
Wszystko sprzedaje za nic Ptasznikowi!
Drahomira. Co ty znów gadasz, czyś oszalał starcze?
Wietrusz, (*podając jej zwitek*).
Sama tu czytaj! Schwytaliśmy posłów,
Którzy z tem drogiem śpieszyli zleceniem.
Drahomira (*przeczytawszy*).
To jawna zdrada! Sprzedać całe Czechy!
Za woły, srebro—pokój babski kupić?
To godne baby—jaką jest Ludmiła!
Zgadza się uznać zwierzchnictwo Henryka,
Kraj chrześciański rzucić do nóg jego,
Po wszystkie czasy zgadza się pomagać
Mu dobrowolnie, ludźmi, końmi, bronią,
Złotem i srebrem, gdy każe potrzeba!
Wszystko to daje za małą rzecz jedną:

By mnie pozbawił władzy, by w jej ręce
Rządy tej ziemi złożył, zanim Wacław
Zdolnym się stanie wstąpić na tron ojców?
Więc moja głowa ma tak wielką cenę,
Że ziemia cała z wiarą ojców starą,
Ta ziemia żyzna, rodzajna, bogata,
Że się z wolnością wrogom zaprzedaje?
(*Czyta znów zwitek i przechadza się po lesie*).
Wietrusz. Mamże tu stawić tych zacnych posłań-
[ców?
Już skuci w pęta—czy chcesz ich wysłuchać?
Drahomira. Na co tu słowa? Tu czynu potrzeba!
Co do tej rzeczy mam zamiar dziś jeszcze
Sama zobaczyć się z księżną Ludmiłą.
Niech się tłómaczy—zwołam sejm natychmiast,
Ten niech straszliwy wyrok wyda na nią!
(*Po chwili zastanowienia*).
Lecz po co sejm tu? Na co rzecz przeciągać?
Tutaj zaiste nie trzeba namysłu!
(*Zagląda do zwitka*).
To jasny świadek! Nie dam sprzedać kraju,
Ani mych dzieci, ani władzy—nigdy!
Tu czynu trzeba—ja sama go spełnię!
(*Chodzi szybko*).
Ty lub ja—gińmy! Samaś mi broń dała
Przeciwko sobie. Do dzieła—
(*do Wietrusza*)
Hej, na koń!
Stu zbrojnych ma mi zaraz towarzyszyć
Na Tetin!
Wietrusz. Ale cóż będzie z więźniami?

Drahomira. Zabierz ich sobie, wszak to twoja zdo-
[bycz!
Studnia w Kazinie przecież dość głęboka,
Aby ochłodzić gorące pragnienie
Układów z wrogiem ojczystej ziemicy.
Radsław *(podchodzi ku niej).*
I nie wysłuchasz ich, przed swe oblicze
Ich nie powołasz?
Drahomira. A cóż tam zobaczę?
W twarz zdrajców niechcę patrzeć. Dość i tego,
(do Radsława z pogardą)
Żem na tchórzostwa nikczemne oblicze
Dłużej patrzała, niż było potrzeba!
(do Wietrusza)
Pamiętaj, studnia w Kazinie głęboka.
A teraz na koń i dalej na Tetin!
(Odchodzi szybko z drużyną, która przy ostatnich słowach otoczyła ją, Wietrusz za nią, Radsław wychodzi naprzód sceny i patrzy za odchodzącymi).

SCENA III.

Radsław.

Radsław. Co powiedziała? Jak brzmiały te słowa?
„Jam na tchórzostwa nikczemne oblicze
Dłużej patrzała, niż było potrzeba?"
O, tej obelgi nie można zapomnieć!
Milcz, głupie serce, tyś ją pokochało,
Lecz to złudzenie było i szaleństwo!
Co za otwartość! Chce zgnieść możnowładztwo,
By sama wznieść się po jego upadku?
O, nieszczęśliwy los tej biednej ziemi!

W rękach dwóch kobiet spoczywa—z tych jedna
Chce kraj zaprzedać wrogowi—a druga
Zgnieść, na proch zdeptać kwiat czeskiego ludu?
O, trzeba zbytnie powstrzymać zapędy!
Dalej, na Diewin! księżno Drahomiro,
Dzień ten twej władzy snadź będzie ostatnim!
(Wychodzi).

ZMIANA.

(Podwórzec na Tetinie. Na lewo kaplica w stylu romańskim, na prawo wejście do twierdzy, w głębi wały i ostrokoły, w pośrodku otwarta brama. Wieczór. Z zamku wychodzi Ludmiła i ksiądz Paweł.

SCENA IV.

Ludmiła i Paweł.

Ludmiła. Teraz żałuję, że do grona posłów
Mych do Henryka—włączyłam Wacława.
On taki młody i niedoświadczony.
Paweł. Lecz gorzej jeszcze, że młodszy Bolesław
Nie zapytawszy się uciekł za nimi!
Ludmiła. Bolesław? Uciekł? Ach, to dziki chło-
[piec!
Ciężko go w karbach surowych utrzymać.
Ale bądź co bądź już są w rękach bożych,
Zresztą—dla kraju, dla swego zbawienia
Podjęli sprawę tę. Dalej nie mogło
Trwać gospodarstwo tej pysznej kobiety!
Dość długo na to patrzyłam z daleka,
Jak się rzucała w szaleństwie ta jędza,
Jak wszystko, co mój Borzywój wprowadził,

Co dla Zbigniewa niegdyś było świętem,
Czego się trzymał Wratysław, jak wszystko
W pysze burzyła! Znów ciemne pogaństwo
Jęło się wznosić nad tą biedną ziemią!
Twoje świątynie, Boże, stały próżne,
A pełne były gaje ofiarnicze!
A jaki dziwny ma sposób rządzenia!
Sejmu żadnego dotąd nie zwołała,
Sądy bez kmieci—odbywała sama,
A w jaki dziki i surowy sposób!
Lecz ten ostatni postępek uwieńczył
Wszystkie jej sprawy.

Paweł. Jakiż-to, o pani?

Ludmiła. Tu, w ziemi własnej, pod ciągłą obawą,
Co chwila mogąc zostać łupem Niemca,
Stanęła jawnie w szczupłem gronie wrogów
Jego i z biednej tej naszej ziemicy
Bez zgody sejmu, przyzwolenia panów,
Swoim rodakom posłała posiłki
W ludziach, pieniądzach i wszelkich zapasach.
Teraz pojmujesz, że krok mój był prawny.
Henryk, podbiwszy nielicznych Lutyków,
Ciągnie już z wojskiem na nas, pod pozorem,
Że wyuzdane chce ugiąć pogaństwo.
Stoi u granic—ja wyszłam naprzeciw,
To ma powinność. Z nad brzegu otchłani,
Nad którą wisi już ten kraj nieszczęsny,
Chcę go odciągnąć, oby Bóg chciał tego!
Tak, zgodnem słowem, mądrem pośrednictwem,
Zastrzeżeniami pokoju—rabusia
Ugłaskać myślę.

Paweł. Niechaj cię Bóg wspiera!

Ludmiła. Mój książe Pawle, dziej się jego wola!
Tymczasem proszę cię, otwórz mi kościół—
Chcę me wieczorne odprawić modlitwy.
Dziś więcej tęsknię do Chrystusa Pana
I świętej manny, którą modły dają
Tym, którzy wierzą. Dziś muszę się modlić
Za całą ziemię, za grzeszne me trudy,
Za zmarłych męża i syna, za wnuków.

Paweł (*otwiera drzwi kościoła*).
Ciemno tu, tylko wieczna lampa płonie.
Lecz gdy twa święta noga próg przekroczy,
Kościoła chmurne ściany zalśnią blaskiem.
Idź, pani, słyszę, jak anielskie grono
Szumi skrzydłami w purpurze zachodu;
I módl się, księżno, módl się za świat cały!

(*Ludmiła wchodzi do kościoła, Paweł wprowadziwszy ją, powraca do twierdzy. Zachód oblewa wszystko purpurowym odblaskiem; słychać dzwonienie na Anioł-Pański. Przy ostatnich dźwiękach w bramie ukazuje się Drahomira*).

SCENA V.

Drahomira.

Drahomira (*mówi z wałów na dół*).
Tam zaczekajcie, póki nie powrócę—
Bądźcie spokojni! Gdy mój róg się ozwie,
To będzie znakiem, żem w niebezpieczeństwie!
Wtedy natychmiast śpieszcie mi na pomoc!
(*Schodzi z wałów, idzie naprzód i ogląda się*).
Jestem gotowa—ona potępiona!

Bez długich gadań rzeknę: Tyś zdrajczyni,
A wiesz, że zdrajcom śmierć zawsze i wszędzie!
Gdzie mi jej szukać?

(Ogląda się).

Tu kościół otwarty!
Słyszałam często, że długo wieczorem
Do swego Boga się modli—wywołam
Ją tutaj, wydam sąd i wyrok spełnię.

(Idzie ku kościołowi, zagląda do wnętrza i wstrząsa się).

Blask dziwny ściany kościoła oblewa.
Od jednej lampy, co tam w środku wisi,
To być nie może; byłaż by to prawda,
Że ona świętą jest, jak lud ją zowie?

(Zamyśla się).

Lecz zdradzić chciała kraj—to dostateczne!
Zaprzedać, shańbić mnie! To jeszcze gorsze!
Dzieci mi wzięła—to największa zbrodnia!
Za chwilę będą leżeć w mych objęciach,
Ten dziki sokół, mój dzielny Bolesław
I Wacław, biały gołąbek trwożliwy!
A od tej chwili niebiańskich radości
Dzieli mnie tylko próg ten? Czyż stchórzyłam?
Czas leci, wkrótce zagasną już zorze
I nietoperze z sowami opuszczą
Kąt muru, gdzie w dzień drzemały samotnie.
Idę, bogowie, kierujcie mą ręką!

(Ludmiła wychodzi z kościoła)

SCENA VI.

Ludmiła. Drahomira.

Ludmiła (*z progu kościoła*).
A! na Tetinie takim późnym gościem
Witaj-że!
Drahomira (*sięgnąwszy w zanadrze, wyciąga pergamin Wietrusza*).
Znasz ten list i wiesz, co tutaj
W nim napisane?
Ludmiła (*z przerażeniem*).
Jak wpadł w twoje ręce?
Drahomira. To palec bogów, nie widzisz?
(*Dziko*).
To zdrada!
Przyszłam ją sądzić i karać, czy słyszysz?
(*Dobywa sztyletu i uderza Ludmiłę*).
Masz! to za męża, któregoś mi wzięła!
(*Uderza po raz drugi*).
A to za dzieci, któreś mi ukradła!
(*Uderza po raz trzeci*).
A to za kraj nasz, który zdradzić chciałaś!
Ludmiła (*pada na progu kościoła*).
Niech wieczny Sędzia na strasznym swym sądzie
Będzie łaskawszy, niźli ta kobieta!
Ja ci odpuszczam—oby to morderstwo
Kiedyś za grzech ci nie było liczone!
(*Umiera*).
Drahomira. Stało się! teraz prędzej do mych dzieci!
Ujrzę me dzieci, będą memi wiecznie!
(*Z twierdzy wychodzi Paweł ze zbrojnymi*).

SCENA VII.

Drahomira. Paweł.

Paweł. Zamknijcie bramę, ściągnijcie łańcuchy!
Noc już zapada. Niech Pan będzie z nami

(Zbrojni spełniają jego rozkazy).
(Tymczasem Drahomira wciąga trupa do kościoła, wychodzi i zamknąwszy drzwi, idzie ku Pawłowi).

Drahomira. Gdzie są me dzieci? Tyś ich nauczyciel!
Ty odpowiadać masz za nich, poczwaro!
No, dalej, prowadź mię do nich natychmiast!
Cóż to? ty wahasz się? Prowadź mię do nich!

Paweł *(cofa się).*
Tak późno dzisiaj przyszłaś w odwiedziny?
W twych oczach płonie jakiś ogień dziki
I—jako żywo—niedobrą rzecz wieści

Drahomira. Milcz, niewolniku! Wiedź mię do mych
[synów!

Paweł Jak niegdyś w raju pytał Pan, wołając:
Gdzieżeś Adamie? A później znów pytał:
Kainie, powiedz, gdzie jest brat twój, Abel?
Tak ja gromowym głosem ciebie pytam
Bez trwogi: Gdzie jest księżna? Odpowiadaj!

Drahomira. Przed swoim bogiem! Idź, zobacz w ko-
[ściele!
Do moich dzieci sama znajdę drogę.

(Paweł szybko wbiega do kościoła, tymczasem Drahomira wchodzi do twierdzy).

Paweł *(na progu kościoła).*
O zgrozo! Martwa! Nasza wielka święta!

Nie wierzę oczom? Gdzież, Panie, aniołów
Twych orszak z mieczem ognistym był wtedy?
Martwa, nieżywa! O Boże zastępów,
Ty patrzysz na to z niebios wysokości
I grom twój ręki morderczej nie spalił?

(*Woła ku zamkowi*).

Uderzcie w dzwony i dzwońcie na trwogę!
Wstawajcie śpiący!

(*Biegnie od kościoła, z twierdzy wybiega Drahomira*).

Drahomira (*dziko*).

Gdzie są dzieci moje?
Gród próżny.

Paweł. Tyś to ją zamordowała!
Ja lud podburzę, tyś u mnie w niewoli!
A dzieci swoich już tutaj nie znajdziesz!
Z poselstwem dzisiaj poszli do Henryka.

Drahomira (*z dzikim krzykiem*).
Co mówisz? Dzisiaj? poszli do Henryka?

Paweł. Aby ci odjął karzącem ramieniem
Władzę nad krajem, aby chrześciaństwo
I złoty pokój powrócił tej ziemi!

Drahomira (*z rozpaczą*).
Dzieci me? Biada, cóżem uczyniła!
Co powiedziałam! Nie, ja śnię! Odwołaj
To, coś powiedział, księże! Dzieci moje
Nie poszły z waszem poselstwem! Są tutaj,
Śpią w swoich łóżkach błogo i spokojnie.
O błagam—prowadź mię do nich—odwołaj
To, coś przed chwilą tu skłamał zuchwale!

Paweł. Nie kłamię nigdy—rano odjechały.

Drahomira (*do siebie z rozpaczą*).
Studnia w Kazinie przecież dość głęboka
Och, wielkie bogi, zapewne już spełnił
Mój rozkaz Wietrusz, aż nazbyt ochotny.
Muszę tam lecieć—natychmiast na Kazin,
Lub oszaleję—mózg czaszkę rozsadzi.
Paweł. Stój, ani kroku, tyś u mnie w niewoli!
Drahomira (*wybucha dzikim śmiechem*).
Co, ja w niewoli? U ciebie w niewoli!
(*Trąbi w róg*).
Zbyt mały jesteś gadzie, bym cię chciała
Na proch rozdeptać, jak tamtę—Ludmiłę!
(*Tymczasem na podwórzu gromadzi się lud z Tetina, po części uzbrojony*).
Stu jeźdźców czeka na mnie—w okamgnieniu
Wysadzą bramę—idę do mych dzieci!
(*Za sceną szczęk broni*).
Paweł (*do ludu głosem wielkim*).
Czegoż stoicie, jak gromem rażeni?
Dalejże, naprzód! Ta jędza straszliwa
Zabiła księżnę—chwytajcie ja żywo,
Trzymajcie mocno, ona będzie waszą!
Drahomira (*woła z wałów*).
Hej, siekierami bramę rozbijajcie!
(*Do ludu który ją otaczał*).
Precz mi hałastro! Nazad, podłe gady!
(*Uderzenia w bramę coraz silniejsze, aż wreszcie brama się otwiera, szczęk mieczów, głos rogów, dzwony biją na trwogę. Drahomira dumnie odchodzi*).

Paweł. Idź, idź, ścigana wyrzutem sumienia,
Lecz wkrótce kara Boga cię zatrzyma!
Idź! gdzie bądź pójdziesz, wszędzie sąd cię
[czeka!
(Śród hałasu i zamieszania zasłona spada).

Akt piąty.

Obszerny podwórzec na Kazinie. Drewniane palisady i wieże. Na prawo wejście główne, na lewo kamień ofiarniczy. Z zamku wychodzi Wietrusz.

SCENA I.

Wietrusz sam.

Wietrusz. Powiodło mi się lepiej, niż myślałem!
W swym sprawiedliwym gniewie nie kazała
Mi stawić posłów przed swoje oblicze,
Lecz potępiła ich wszystkich! Wybornie!
Jam dobrze wiedział, że Bolko i Wacław
Należą obaj do tego poselstwa,
Ale milczałem!—Miłość macierzyńska
Jest ślepa—jeszcze i w ostatniej chwili
Mogłaby wyrwać mi z rąk moją zdobycz!
Teraz w mej ręce głowa tego gadu,
I ja ją zdepczę! O, cieszcie się bogi,
Śmierć Bolesława i Wacława pierwszą
Jest krwi ofiarą, którą wam przynoszę!
Za wszystkie starcia, obelgi, zniewagi,

Zwalone bóstwa, poświęcone gaje,
Wycięte ręką zbyt gorliwych chrześcian,
Szyderstwo Pawła, śmiech drwiący Ludmiły,
Dzisiaj poganin się mści!
(Woła ku murom).
Hej! rozstawcie
Straże na murach i pilnie ich strzeżcie!
(Woła ku zamkowi).
Stawcie tu więźniów!
Za małą już chwilę
Wszystko się skończy. O, prawdę mówiłaś,
Najświętszą prawdę, księżno, gdyś mi rzekła:
„W Kazinie przecież studnia dość głęboka!"
(Po chwili milczenia).
A jak się dowie potem, że jej dzieci
Rzuciłem na dno tej czarnej przepaści,
Co będzie wtedy?
(Myśli),
Powiem: co kazałaś,
Ja wykonałem ślepo—nawet więźniów
Nie oglądałem.—Zaledwie odeszłaś,
Już pachołkowie spełnili twój wyrok.

SCENA II.

Wietrusz. Bolesław. Wacław. Drużyna.

(Z zamku wychodzi straż, za nią szereg więźniów, na samym końcu Bolesław i Wacław, skrępowani jednym powrozem. Za nimi drugi oddział straży i kapłani pogańscy).

Wietrusz. Stójcie więźniowie — cóż powiem wam [jeszcze?

Jesteście zdrajcy! To więcej niż trzeba,
Aby spełniony został wyrok księżnej!
W drugim podwórcu, tam studnia głęboka
Otwiera swoją wykrzywioną paszczę,
Dna nie ma, nikt jej jeszcze nie zgruntował!
Rzuciwszy kamień, słyszysz długą chwilę,
Jak się rozbija o boki skaliste:
Teraz już—myślisz—jest na dnie; za chwilę
Znów łoskot słyszysz—myślisz, że ostatni?
O nie, nie jeszcze—w coraz dłuższych przerwach
Coś brzmi i huczy coraz słabiej, słabiej,
Aż ścichnie wreszcie w głuchem uderzeniu.
A gdy palącą się rzucisz łuczynę,
Obrzydłą szyję ujrzysz tam pod sobą,
Po ścianach pełno dziur i szczelin ciemnych,
Zkąd blaskiem światła nagle wypłoszony
Smyrgnie płaz zimny lub śliska jaszczurka.
Na samym dole—tam to towarzystwo
Szkielety, które od wieków tam drzemią,
Ścisną was w swojem gnijącem objęciu
I zduszą was w tym grobowym uścisku.
No, dalej naprzód! niech wyrok się spełni!

Bolesław (*wychodzi naprzód*).

Ty oszalałeś, starcze! To nie może
Być rozkaz księżnej! Nienawiścią pjany
Działasz jak waryat—sam na swoją rękę.
Lecz sprobój działać tak, jakbyś nas nie znał!
Jestem Bolesław, a tutaj jest Wacław.
To niepodobna, byś jak ślepe krety
Chciał nas pochować na dnie tej przepaści,
Nas obu—tronu Przemysła dziedziców!

Wietrusz, Co mówisz? tym się wybiegiem nie zba-
[wisz,
Wyrok wydany; ktoście wy, nie pytam,
Mam rozkaz księżnej—i ten muszę spełnić.
Wacław (*prosząco*).
Dobry Wietruszu, zmiłuj się nad nami,
Poczekaj nieco—możeś się przesłyszał,
To niepodobna, co mówisz o matce.
Wietrusz. Co? Ja mam czekać? Nie, jam wierny
[sługa
Potężnej pani mej;
(*da pachołków*).
Spełnić rozkazy!
Bolesław. A więc ja biorę Boga na świadectwo,
Te skały, drzewa, te mury drewniane
Niech wiecznie głoszą wszystkim przyszłym
[wiekom,
Jaką tu zbrodnię spełniono tajemnie!
Wacław. O matko, matko, cóżeś uczyniła!
(*Podczas ostatnich słów powstaje hałas za wałami, Drahomira z rozpuszczonemi włosami, z mieczem nagim w ręku ukazuje się w bramie*).
Wietrusz. Precz! Nie słuchajcie ich! Spełnijcie
[wyrok!

SCENA III.

Drahomira. Poprzedzający.

Drahomira (*z rozpaczą*).
To jego głos jest. To mój syn, o nieba!
Wietrusz (*do siebie*).
Czas zmarnowałem—już wszystko stracone!

Bolesław. O matko moja!
Wacław. Bóg nas wyswobodził!
Drahomira. (*Przedziera się przez łańcuch straży i kapłanów, upuszcza miecz i rzuca się na kolana przed Bolesławem i Wacławem*).
Mam was, mam, dzieci, dzieci moje drogie!
Jesteście żywi i zdrowi! O nieba,
Co to być mogło!
(*Rozwiązuje im więzy, całuje im ręce i włosy*).
Lecz czy nie wierzycie,
Wy nie możecie wierzyć ani słowa
Temu, co mówił ten starzec poczwarny?
Wszak ty nie wierzysz temu, Bolesławie?
Widzisz, Wacławie, to był sen szkaradny!
Wyście znów moi, wróceni na zawsze!
Teraz minęły już wszystkie nieszczęścia!
Co mi po władzy, po życiu? Wy tylko,
Wyście w koronie mej drogie kamienie!
Wy mą najdroższą jesteście koroną!
Wacław. O droga matko! czyż mogę cię prosić
Daj wolność wszystkim też naszym spółwię-
[źniom,
Oni też męki znosili straszliwe.
Drahomira. Wszystkim przebaczam, wszystkim wol-
[ność daję,
Lecz niech nikt nie śmie, jak widmo poczwarne
Wślizgać się między was i serce moje,
Niechaj nikt nie śmie objęciem lodowem
Rwać mi od łona płód łona mojego!
O, com ja przeszła--nieledwie szaleństwo

Wbiło mi szpony w mózg. Co to za jazda
Szalona była z Tetina na Kazin!
Lecz teraz moi jesteście, na sercu—
Tu miejsce wasze—i niechaj to słyszą
W chmurach bogowie! Teraz łańcuchami
Jesteście do mnie przykuci—i żadna
Moc was, me skarby, więcej nie oderwie
Od serca mego!! O dzieci me, dzieci!

(*Trzyma obu w objęciach. Wietrusz i drużyna stoją odwróceni w niemem przerażeniu. Za sceną dają się słyszeć głosy wielkiego zastępu*).

Panie zmiłuj się nad nami,
Chryste zmiłuj się nad nami,
Zbawicielu wszego świata,
Zbaw nas i wysłuchać racz,
Panie, Panie, głosy nasze,
Kyrie elejson, Kyrie elejson.

(*Przez chwilę głęboka cisza. Śpiew przybliża się i staje się coraz wyraźniejszym i głośniejszym*).

Drahomira. Co to za śpiew tam, co za dziwny or-
[szak?
Czyście słyszeli? O nie, nie słuchajcie!
Tu, na me serce! Dzikie jego bicie
Zdoła zagłuszyć te jęki ponure!
Wyście me dzieci, ja wam rozkazuję,
Ja matka, proszę was, ja was zaklinam,
O! nie słuchajcie tych śpiewów, ja błagam!

(*Śpiew rośnie, potężnieje, tuż za murami milknie*).

Paweł (*za sceną wielkim głosem*).
Ustąpcie na bok i klęknijcie tłumy,

Obnażyć głowy i czołem w proch, czołem!
(*Drahomira obraca się do wejścia, niepuszczając synów z objęć*).

Drahomira. Znam ten głos! Znam go! O wielcy [bogowie!
To Paweł! Dzieci, dzieci, nie słuchajcie.
Zasłońcie uszy! Bogowie na niebie
Spuśćcie swe gromy! Wichry, rozpocznijcie
Swoje żałosne, posępne kwilenia,
Zagłuszcie jego złowieszcze krakanie.
On, wiedzcie dzieci, chce matkę wam zabrać!

SCENA IV.

(*Paweł ukazuje się w bramie, za nim chorągwie i krzyż, potem ciało Ludmiły na marach, księża, lud. Słudzy niosą pochodnie*).

Paweł. Ustąpcie na bok i klęknijcie tłumy!
Na poświęcony Wyszogród niesiemy
Ciało Ludmiły na wieczny spoczynek,
Którą zabiła wściekła Drahomira
W Tetinie, podczas modlitwy!

Drahomira (*z której objęć na te słowa Pawła wyrwali się jej synowie, dziko biegnie naprzeciw niemu*).
On kłamie!
Chce mi was wyrwać! On kłamie, on kłamie!

Paweł. Precz, zła kobieto! wy mary postawcie!
(*Słudzy stawiają mary. Paweł przystępuje ku nim i odchyla całun z twarzy Ludmiły*).

Paweł. O spojrzcie na to prześwięte oblicze,
Gdzie radość nieba mieni się z powagą,
I wplata w lilie czcigodnej siwizny

Męczeńską zorzę światłości u skroni.

(Drahomira odwraca się zakrywając twarz, Wacław i Bolesław rzucają się z dwóch stron do zwłok Ludmiły).

Bolesław. O matko, powiedz, czyż on prawdę [mówi?

Wacław *(z boleścią).*

O, to straszniejszy sen, niżli poprzedni!
Tam na dnie studni byłoby nam lepiej,
Niż patrzeć na to! O biada nam, biada!

Paweł *(do Drahomiry).*

Teraz odwracaj się, twarz swą zakrywaj,
Nic nie pomoże! Wyrok niebios wszędy
Pójdzie za tobą, na wieki przeklęta!

Drahomira. Kłamiesz nikczemnie, nie jestem prze- [klęta!
Mam miłość dzieci mych, ja ją kupiłam
Za drogą cenę, mam ją!

Paweł. Już jej nie masz!

Drahomira Mam ją, dowiodę ci! Tu, dzieci moje!

(Otwiera objęcia).

Do serca, które dla was tylko bije,
W ramiona, które dla was zabijały!

(Wacław nie podnosi głowy od trupa, Bolesław stoi nieporuszony, potem odwraca głowę).

Wy nie idziecie, wahacie się? Bogi?
Jam to zrobiła wszystko dla was—o nie,
Wszak wy przyjdziecie! Czem że ona dla was?
Tylko wydarła was sercu mojemu!
Tu cieplej, pójdźcie, o pójdźcie me dzieci!

(Głęboka cisza).

O wielkie bogi! któż jeszcze ma serce?
Twarz odwracacie wszyscy w pomięszaniu
I tylko Paweł, jak chmura na niebie,
Czarne wam cienie zarzuca na dusze!
O podźwignijcież się, bądźcie choć ludźmi!
O patrzcie na mnie, jak na matkę biedną,
Jak na kobietę prostą, która w bólach
Zrodziła dzieci swoje, mlekiem własnem
Je wykarmiła, wiecznie drżała o nie!
Nie jak na księżnę, na Lutyków córę,
Nie jak na wdowę Wratysława, ale
Jako na matkę, biedną, opuszczoną,
Której najdroższe zabierają skarby!

(Głęboka cisza, wszyscy stoją nieporuszeni).

Czy ja straciłam zmysły, że tu proszę,
Gdzie rozkazywać jest moim udziałem?
Kto tu przestępcą, kto prosić powinien?
Kto rozkazywać? Już nie do mych dzieci,
Mówię do ludu, mówię do narodu!

(Z mocą).

Ta, której ciało leży tu na marach,
Kraj swój zdradziła i zaprzedać chciała!
Mnie odebrała niegdyś męża mego
I dzieci moje nikczemnie ukradła!
Ta której ciało tu leży na marach,
Ta ojców waszych religię prastarą
Jak nędzny łachman żebracki rzuciła!
Wszak dosyć przyczyn, by sąd na nią wydać,
Wszak dosyć przyczyn, by wyrok wykonać,
Wszak dosyć przyczyn, bym stała tu, jako
Oskarżycielka, a nie oskarżona!

Mnie dzieci moje nie chcą znać za czyn ten,
Którym zbawiłam ojczyznę! W mąk otchłań
Wtrąca mię ta ich zimna obojętność!
Co pozostaje mi? Kończyć swe dzieło,
Być księżną—skoro matką być nie mogę!
Jam tutaj panią—i przed sąd pozywam
Ciebie najpierwej, Pawle, księże chmurny,
Tyś to wszystkiemu winien, tyś słów jadem
Siał swar, nienawiść, kłótnie i morderstwa,
Schwycić go zaraz i wrzucić do turmy!

Paweł. Tyś już nie panią! Ta zbrodnia poczwarna
Berło ci z ręki wyrwała bezsilnej!
Opór tu nic ci nie pomoże.

(Do ludu),

Nikt z was
Już jej nie winien od dziś posłuszeństwa!
Władzą kościoła rozwiązuję wszystkich
I zwalniam od dziś z tej świętej przysięgi,
Którą lud składa swojemu książęciu,
Ona—przeklęta, jako zabójczyni!

Drahomira. Ty syczysz jeszcze, żmijo? a wy lu-
[dzie,
Wy go, me dzieci, cierpliwie słuchacie?
Tak więc, bunt ciągle i wszędzie! Sejm zwo-
[łam
I, kto tu panem, pokażę wam wszystkim.

(Za sceną głos trąb, lud w głębi rozstępuje się, wchodzi Radsław otoczony wojskiem i żupanami).

SCENA V.

Radsław. Diedousz. Diwisz. Kmiecie.

Radsław (*wznosząc pergamin trzymany w ręku*).
Tyś już nie panią tu!
(*Do ludu wskazując Wacława*).
Oto wasz książe!
(*Skłania się przed nim i oddaje mu pergamin*).
Drahomira. Czy słońce bieg swój zmieniło, o bogi?
Radsław. Zważywszy klęski spadłe na tę ziemię
I ciągłe swary w rodzinie książęcej,
Niszczące rozwój i dobrobyt kraju,
Sejm własnowolnie zwołałem na Diewin.
Tam radziliśmy i oto wypadek
Naszej narady.
(*Do Drahomiry*).
Słuchaj, co sejm mówi!
Tyś pozbawiona władzy: ciężkie chwile,
Któremi grozi nam walka z Niemcami,
Wewnątrz pokoju wymagają, pani.
Oto, twój starszy syn, Wacław zasiądzie
Na tron Przemysła i będzie panował,
Pokój z sąsiady zapewniwszy trwały.
Bolesław, młodszy syn, weźmie w udziele
Kraj urodzajny na Łabie! Ty, pani,
Na Tetin udasz się, do wdów siedziby,
Po drodze bowiem smutna wieść nas doszła,
Że w skutek knowań twych padła Ludmiła!
Drahomira. W zemście swej, panie Zlicki, równie [jesteś
Mały, jak niegdyś byłeś w swej miłości.

Wszakże pogardzam twoją wielką łaską,
Która pozwala mi żyć na Tetinie.
Ja żyć nie pragnę i z dumą pod nogi
Rzucam ci życie, któreście zniszczyli!
Do swoich bogów pójdę na spoczynek,
Przez dzieci własne rzucona, zdradzona!
(Zwraca się do Wietrusza).
Pójdź tu, Wietruszu, ty stary mój druhu!
(Wyciąga mu sztylet z za pasa).
Na łonie twojem, pozwól, bym spoczęła,
Gdy mię opuścił naród mój i dzieci!
(Przebija się.)

Wacław. Więc jeszcze miara się nie dopełniła?
O bracie, patrzaj, toż ona umiera!

Drahomira. Lecz bogi żyją—wołają mnie—idę!
O Światowidzie... ty mię nie zawiedziesz!
(Umiera).
(Bolesław rzuca się na trupa matki).

Wacław *(do ludu).*
Ja wolą sejmu na tron powołany
Na słabe barki me biorę to brzemię
Z błogą nadzieją, że Bóg będzie ze mną!
Ziemia pokoju pragnie, niech więc będzie
Pokój z sąsiady i pokój w ojczyźnie.
U drogich zwłok tych przysięgam wam wszy-
[stkim,
Że chcę w miłości rządzić i spokoju,
(wskazując na Ludmiłę).
Aby niebieska ta święta tam z raju
Nam błogosławić mogła swym uśmiechem!
(Klęka przy zwłokach).

Radsław. Niech żyje Wacław, książe ziemi naszej!
Lud. Niech żyje!
(*Przy dźwiękach chorału: „Panie zmiłuj się nad nami" zasłona spada zwolna*).

K O N I E C.